„GAZETA POLSKA w CHICAGO“ wychodzi w Czwartek każdego tygodnia.
WŁAŚCICIEL i REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: *Władysław Dyniewicz.*
PRENUMERATA w Ameryce wynosi rocznie dwa dolary [$ 2.00], do Europy dolarów trzy.
CENA INSERATÓW (anonsów) dla Polaków: Od wiersza drobnego druku na raz jeden c. 25. Od cala ... $ 1.00. Następnie połowę. Rocznie od jednego cala ... $ 10.00. Dla Amerykanów cena podwójna.
POSZUKIWANIA i PODZIĘKOWANIA, nie wy... [illegible] z jeden centem ... następnie połowę.
PIENIĄDZE, należące do Gaz. Pol., winny być przesyłane przez P. O. MONEY ORDER, Express, lub w listach registrowanych.
RĘKOPISMA nadsyłane do Redakcyi Gaz. Po. nie zwracają się.
WSZELKIE LISTY, KORESPONDENCYE I PIENIĄDZE mają być adresowane do:
W. DYNIEWICZ, Cor. Noble & Bradley str. Chicago. Ill.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

The Weekly Newspaper
„GAZETA POLSKA w CHICAGO“
Published at the Cor. of NOBLE & BRADLEY STRS.
CHICAGO, ILLINOIS.
W. Dyniewicz, Proprietor and Editor.
SUBSCRIBTION $ 2.00 [two dollars] per year.
CIRCULATED in: Illinois, Wisconsin, Indiana, Ohio, Michigan, Pennsylvania, New York, New Jersey, Massachusetts, Rhode Island, Maine, District Columbia, Connecticut, Maryland, W. Virginia, S. Carolina, Kentucky, Tennesse, Louisiana, Alabama, Missouri, Mississippi, Iowa, Minnesota, Kansas, Arkansas, Texas, California, Nebraska, Dakota, Arizona, Utah, Montana, Oregon, Washington, Wyoming, New Mexico, Indian Territorry, Canada, Nova Scotia, New Brunswick, EUROPE.

Rates of Advertising:

One line once	$ c. 50.
One inch once	2 00.
afterwards at half price.	
One inch one year	20, 00.

All communications must be addressed to
W. DYNIEWICZ,
Publisher of the **„Gazeta Polska“**
Cor. of Noble & Bradley St., CHICAGO, ILL.

Nr. 39. Chicago, Czwartek 12 Lipca, 1877. Rok 4.

Edycja francuzka dokumentów angielskich w sprawie unitów podlaskich.

W Zurychu ukazała się książka bardzo zajmująca; jest to przekład na język francuski depesz ogłoszonych przez rząd angielski, dotyczących męczeństwa unitów. Wyjmujemy z niej przedmowę, napisaną przez Hr. Platera.

Wydając w języku francuskim dokumenta ogłoszone przez rząd angielski w sprawie unitów podlaskich, kierowani jesteśmy względami ludzkości i sprawiedliwości, aby o ile możności położyć tamę barbarzyństwu Moskwy i jéj ciągłemu wypieraniu się własnych czynów. Te okrucieństwa ogłoszone i napiętnowane przez opinią publiczną, zdzierają maskę Rosji, grającą rolę oswobodzicielki Słowian na wschodzie, a ich gnębicielki w Polsce. P. Owen Lewis wywołując ogłoszenie tych dokumentów, swoim wnioskiem w parlamencie zasłużył na powszechne uznanie. Aby trafnie ocenić *politykę złej wiary* moskiewskiéj, trzeba ją całą objąć od epoki mniemanéj jéj dążności cywilizacyjnéj. Była ona zawsze jedną i tąż samą, opartą na fałszu, na twierdzeniu dotyczącem nie istniejących faktów, lub zaprzeczaniu tym, które istniały.

I tak, Katarzyna II. wzięła tytuł *cesarzowej wszech Rosji* (*de toutes les Russies*), aby skłonić Europę do uwierzenia, że Ruś, która składała się z ziem polskich nie mających nic wspólnego z Rosją, miała narodowość rosyjską. Gdyby istotnie tak było, Rusini dotąd nie byliby tak srodze prześladowani, a nawet Mało-Rosjanie wyznawający wiarę grecko-rosyjską, dla ziania ich wszystkich w jedną moskiewską całość. Z tąd wypływa, że prześladowanie nie jest religijne, lecz polityczne; idzie o jedność chimeryczną państwa pod względem języka i religii, któréj papieżem jest Car, używający jéj za narzędzie własnéj woli.

Kongress archeologiczny w Kijowie w 1874 r. cechował dobitnie wielką różnicę, jaka istnieje pomiędzy Mało-Rosjanami i Wielko Rosjanami, to jest pomiędzy prądem europejskim a azjatyckim. Emigrowanie z musu p.Dragonowa, professora w uniwersytecie Kijowskim, jest pod tym względem ważną wskazówką. Z resztą czyż Mirabeau nie powiedział? „*Moskale są Europejczykami tylko na mocy deklaracji ich Cesarzowéj;*“ co dało powód Katarzynie do sławnéj następnéj odpowiedzi: „*Mirabeau zasługuje nie na jedną lecz na kilka szubienic*“!

Dążność przeto rządu rosyjskiego opiera się na historycznem i politycznem kłamstwie, które jest jego ciągłym towarzyszem od iego azjatyckiéj kolebki. Chociaż zmięszana ze Słowianami, Moskwa zachowała dotąd swój charakter turański, azjatycki; pomimo tego przywłaszcza sobie berło państwa wszech słowiańskiego, aby panować nad Europą za pomocą milionów Słowian, których chce ujarzmić pod pretekstem oswobodzenia. W swych organach posuwa zarozumiałość do tego stopnia, że oświadcza się za odrodzeniem „*zbutwiałej Europy*“; tak jakby naród zgangregonowany, objawiający najwyuzdańsze zepsucie, mógł być narzędziem jakiegokolwiek odrodzenia!

Wierna swéj tradycyjnéj obłudzie, Moskwa, zawsze się narzuca jako opiekunka. Tak jak się wdała w sprawy polskie pod pretekstem dyssydentów, wdaje się w sprawy tureckie pod pretekstem chrześcian prześladowanych. Tak jak była nieprzyjaźną sławnéj Konstytucji 3-go maja w Warszawie, jest dziś przeciwną konstytucji w Stambule, przesądzając jéj skutki. Wcielając obce kraje z milionami ich mieszkańców, wszędzie i zawsze głosi swą bezinteresowność i szlachetność uczuć. Nieustannie dążąc do przemocy, używa ciągle tychże samych środków i język dyplomatyczny Moskwy tak dalece jest tenże sam, że nieraz zmienić tylko należy wyrazy „*Rzeczpospolita Polska*“ na *Wysoka Porta*“.

Rząd rossyjski, wierny swemu tradycyjnemu kłamstwu, nie waha się brać najsolenniejsze zobowiązania, aby je gwałcić i robić fałszywe deklaracje. Tak Anglia została oszukaną w sprawie Kiwy, a Europa w sprawie wschodniéj. Zawsze dwulicowy, walczy z żywiołami rewolucyjnemi wewnątrz kraju, posługując się niemi na zewnątrz.

Urządowe dokumenta, które ogłaszamy, są niezmiernie dla Rosji kompromitujące, wykazując iéj złą wiarę i barbarzyństwo. Organa jéj usiłują wmówić, że unici podlascy napadani, męczeni, więzieni, mordowani, wygnani, blagali *Białego Cara*, aby się stać Moskalami i wyrzec się katolickiéj wiary. Wiadomo jak się robią petycje i adresa pod rządem ojcowskim *Białego Cara;* sposób jest bardzo prosty; władze miejscowe żądają podpisów; kto tego nie czyni naraża się na wygnanie syberyjskie, jako *buntownik*. Tak to adresa wiernopoddańcze do Cara otrzymały wiele podpisów i rząd rossyjski rozumie wolną wolę.

Możnasz bardziéj pogardzać prawdą jak to czynią organa moskiewskie w artykułach dołączonych do depesz angielskich, w których iest mowa o renegatach Rosji zaprzedanych; tak jakby ich słowa miały jakąkolwiek powagę. Wrzekome oczyszczeni obrządkue unickiego od naleciałości *latynizmu*, to iest w prowadzenie prawosławia, iest podług tych organów powrotem do ceremonii kościelnych potwierdzonych przez papieżów; te niedorzeczności niegodne są odpowiedzi. Do tego rzędu należą mniemane powody do postępowania dzisiejszego rządu z unitami.

W dowód że to prześladowanie jest symtematyczne, tradycyjne, bynajmniej nie wywołane, przytaczamy raport p. Elbiga, ajenta dyplomatycznego w Petersburgu z dnia 1-go sierpnia 1795 roku.

Dokument ten znajduje się w dziele Hermana wydawanem w Gotha roku 1866, pod tytułem, *Historja Rosji. Korespondencja Dyplomatyczna* 1791 — 1797.

„Mówiąc o sprawach Polski, nie „mogę przemilczeć okropności, które się „tam dzieją z powodu nawracania na „prawosławie. Unici cierpią najsroższe „prześladowanie, które bluźniąc Moska„le nazywają *religijną gorliwością*. Nie „ma okrucieństwa, ktoregoby nie u„żyto dla zmuszenia ich do schizmy. „To com słyszał w tym względzie jest „obrzydliwem. Przeszło 800,000 unitów „zmuszonych zostało okrucieństwami i „męczeństwem do przejścia na prawosła„wie. Arcybiskup unicki tu przybył aby „się skarzyć na te gwałty; czcigodny ten „kapłan nazywa się R stocki, rozmawia„łem z nim, nie wiedząc kto ja jestem, „skreślił mnie obraz tego nawracania. „Otrzymał rozkaz zachowania się spo„kojnego, albowiem w razie przeciwnym „uważany będzie za *buntownika*. Nie „stawało jeszcze téj plamy, nie tolerancji „do uzupełnienia obrazu rządu monar„chicznego, który nigdy nie dbał o jaką„kolwiek religią“.

Tak się wali stuczne rusztowanie moskiewskie dla złagodzenia i usprawiedliwienia postępowania rządu w sprawie unitów. Dziś, jak przed 80 laty, nie idzie o nic innego jak o zniszczenie obrządku unickiego i zamienienie go na prawosławie. Katarzyna II. Mikołaj i Alexander II. działali w tym celu i zhańbili Rosję i swe panowanie. Zniszczywszy prawie zupełnie obrządek unicki, rząd rosyjski zaczyna z kolei niszczyć i obrządek łaciński. Kościoły katolickie zniesione, lub zamienione w prawosławne, księża poniewierani i traktowani jakby kryminaliści, w niemożności oddalenia się z miejsca pobytu; deportacja biskupów i kapłanów najznakomitszych; wprowadzenie gwałtownie języka rosyjskiego do obrządku łacińskiego, instalacja apostatów w rządach kościelnych i tysiące innych środków gorszących i gnębiących, nie dozwalają najmniejszéj wątpliwości co do zamiarów rządu rosyjskiego. Tak to wrzekomi oswobodziciele Słowian wschodnich pojmują wolność religijną i chcą świat odrodzić!

Ogłaszając tekst francuzki organów moskiewskich, zachowujemy wiernie niepoprawność stylu rosyjsko-francuskiego.

Wojna Europejska.

Z teatru wojny, dochodzą nas następujące telegraficzne wiadomości:

Bukareszt 6 lipca. Już 120,000 Moskali przewaliło się przez Dunaj, pomiędzy temi 20,000 konnicy i 250 armat. Pomiędzy Zimnicą i Turnau-Magurelli miało się zebrać 80,000 Moskwy. — Wojsko, które pod Sistową przeszło przez Dunaj, zostało podzielone na trzy oddziały: najmocniejszy z nich maszeruje na Ruszczuk, drugie dwa postępują ku bałkanowi — prawdopodobnie uderzyć na Nikopoli. Moskwa odebrała rozkaz opuszczenia głównéj kwatery w Sistowie. Wielki bój się toczy pomiędzy Ruszczukiem i Slobosią.

Szumla 6 lipca. W przeszły czwartek trwała 12 godzinna bitwa pod Bjela. Moskale z wielką stratą cofnęli się do Sistowy.

Konstantynopol 5 lipca Trzydzieści batalionów armii tureckiéj przybyło z Czarnogóry do Antiwari, gdzie będą siadać na okręta. Gdzie się udadzą, nie wiadomo.

Raguza 5 lip. Suleiman basza maszeruje z 45 batalionami z Podgoryczy nad rzekę Dunaj.

Konstantynopol 4 lipca. Od 16 czerw. Moskale zostali pięć razy okrutnie pobici, których padło do 30 czerwca 10,000 zabitych i 800 wozów jest rannych.

Londyn 4 lip. Feik basza taką Moskalom sprawił łaźnią pod Bayaset, że prawie całe lewe skrzydło trupem padło, a armaty, amunicja, i inne zabójcze narzędzia dostały się w ręce tureckie. Cała droga od Hiliacz do Karakilissa jest moskiewskim trupem pokryta.

Petersburg 5 lipca. Moskale uciekają z Bułgarji.

Wiedeń 4 lipca. W Petersburgu spodziewają się przybycia każdego dnia cara i carewicza. (Strach ma wielkie oczy.)

Londyn 5 lipca. Niemcy są w wielkim ambarasie o banknoty kupowane od Moskali, których ma być w Niemczech za 16 milionów rubli.

Petersburg 6 lipca. Donoszą urzędownie, że w bitwie pod Sistową podczas przeprawienia się przez Dunaj nie padło więcéj Moskali nad 300 zabitych i 400 rannych

Londyn 7 lipca. Chedyw egipski oddał swą całą flotę do dyspozycji Turcji.

— Trzy mocne armie tureckie stoją: pod Silistryą 22,000, pod Warną 20,000 i 10,000 pod Kuendsche. —

Londyn 8 lipca. Wiedeńska depesza donosi, że 30,000 Moskali maszeruje z Jass do Galatz w sukurs armii naddunajskiéj. — Kilka set rannych Moskali z bitwy pod Bjela przywieźli do Bukaresztu.

— Moskale cofają się do rumuńskiéj granicy.

— Depesza z Zimnicy donosi, że Turcy uprzątnęli wszystkich Moskali z pod Bjela, a rozbitki zdążają do Ruszczuku. Pod Tirnową toczy się zacięta bitwa.

— Azji 50 tysięczna armia turecka pędzi 30,000 Moskali ku granicy.

Konstantynopol 5 lipca. Gubernator z Erzerum telegrafował 3 bm. „Zabraliśmy Kerkes. Moskale zostali wyparci z Utchkilissa i wypędzeni osiem mil w południowym kierunku od Kars. Powiaty Karakilisa i Alaszkirt są z Moskali oczysczone.“

Wiedeń 5 lipca. Jenerał Turgukasoff cofa się przez Wagysman do Ardost. Spodziewają się wielkiéj bitwy pod fortecą Kars.

Erzerum 5 lipca. W Armenii rzeczy tak się pokrzyżowały, że jest niepodobieństwem, aby Moskwa chociaż odbierze posiłki, mogła się wrócić na miejsca, z których została wyparta.

Londyn 4 lipca. Korespondent z Zewiny doniósł Muhktarowi baszy, że tocząca się bitwa 29 i 30 czerwca zakończyła się z wielką dla Moskwy stratą. Około tysiąc moskiewskiego trupa zaległo pola. Turcy stracili zabitych i rannych rązem 500.

— Telegram z Londynu 5 lipca donosi, że Moskale z pod Kars odstąpili.

Petersburg 5 lipca. Jenerał Melików został odwołany z armii mcskiewskiej w Azji.

Wiedeń 6 lipca. Za kilka dni wysyłają Turcy 30 żołnierza do wzmocnienia armii w Armenii.

Erzerum 8 lipca. Moskale cofają się ku Olti — Thal. Turcy jedni Moskwę z tyłu pędzą, a inni spieszą zaskoczyć ich w ucieczce.

— Ze źródła moskiewskiego donoszą, że Moskale bombardują Kars.

— Pod Batum miało paść tylko 50 Moskali i 100 rannych.

Konstantynopol 5 lipca. Suleiman basza zajął Cetynię i tak długo będzie Montenegrów trzymał na smyczy, dopóki pokój nie będzie zawarty.

Bukareszt 9 lip. Dwa moskiewskie okręty udały się pod Sulina, w celu zniszczenia tureckiego monitora, tamże stojącego.

Londyn 10 lip. Miasto Bjela zostało zupełnie z Moskali oczyszczone przez Abdul Kerima baszę. Moskale uciekli do Kuendsche.

Petersburg 9 lipca. Carewicz donosi, że wyparł Tuków z Tirnowy i zabrał im amunicją. Turcy cofają się do Osman Bazar.

Erzerum 9 lip. 40 batalionów stoi w południowéj stonie od Kars. Artylerją ciężką zwróciła Moskwa do Alexandronopola. Moskiewskie wojsko, które uderzyło na Ardamicz, zostało pobite i pędzone napowrót do Ardahan, gdzie się Moskale w wielkiéj liczbie zbierają.

— Derwisz basza telegrafował 7 lipca z Batum: „dwie tureckie fregaty strzelały do Chevketil i w popiół go zamieniły. Potem udały się do Batum. Zapozwałem Moskwę będącą w Bayaset, aby się poddała; co też myślę uczyni.“

Konstantynopol 9 lip. Dywizja turecka z pod Alaszkirt uderzyła na Moskali w bliskości Messoquedik, którzy to miejsce opuścić musieli, poniósłszy znaczne szkody.

Pięć P. minus jedno R.
5 P. — 1 R.

Wielka Ramota, ze wspomnień ojczystych spisana,

przez

JULIANA HORAINA.

Ciąg dalszy.

Rozdział VIII.

Jak Budrysy niegdyś bankietowały.

Wnet dwieście utnie wierszy nad czarnym stolikiem,
Tak że niech się schowają Nelson z Kopernikiem.
Sp. Fredro.

Poszliśmy *hurmem* na obiad.

W pokojach bawialnych znaleźliśmy już całe towarzystwo zebrane. Muzyka grała poloneza. Zaprosiliśmy damy, i wszyscy parami udaliśmy się do sali jadalnéj.-Pary formowały się jakoś według wieku i godności; ja chciałem podać ramie pięknej kuzynce, ale mię uprzedził mały poeta; tymczasem nastręczyła się Grasia i sama podała mi rękę; niemogłem odmówić, chociaż Bogiem a prawdą wolałbym iść *solo*.

— Ach panie Hipolicie — paplała moja towarzyszka, już mię nazywając po imieniu — cóż to za piękny taniec ten polonez! Ot tak jak teraz, radabym go tańcować „do końca świata i po końcu świata.“

— Jak to pani, i tym sposobem zostać bez obiadu?

— Nie samym chlebem pytlowym człowiek żyje: jest chleb duchowy, jeszcze posilniejszy. Ja żyję nie dla tego aby jeść, lecz jem aby żyć. Zapewnoś pan o tem słyszał?

— Pierwszy raz słyszałem to dziś od pani przed śniadaniem.

— Jak to pan wszystko pamięta co ja mówię.

Rozmowa ta możeby i trwała do końca świata, gdybyśmy nie weszli do jadalni.

W krainie Budrysów, nowatorzy próbowali dawniej wprowadzić zwyczaj zasiadania przy stole parami, tak jak się szło do niego; ale stary obyczaj przemagał i zwykle mężczyzni siadają z jednej a damy z drugiéj strony stołu. Tak się też stało i tym razem; ja zasiadłem obok obywatela, który mi przed chwilą objaśniał frazesy podkomorzego, z drugiej strony znalazł się poeta Lucjan. Naprzeciw zaś mieliśmy kuzynkę Henrykę, obok niej Grasię i wiele innych panien, a wszystkie młode i przystojne.

Opisywać przed tobą *menu du diner* nie mam potrzeby; zresztą gdybyś życzył, to znalazłbyś wszystkie te potrawy, rozumie się w teorji, opisane w *kucharce Litewskiej;* powiem tylko że były podane gustownie i porządnie. A zkąd po tak sutem śniadaniu znalazł się apetyt u biesiadników? — tego doprawdy pojąć nie mogłem. Nawet owa poetyczna Grasia, zapomniawszy się zupełnie, jadła tak żarłocznie, jakby *żyła dla tego tylko, aby jeść.* Obiad był gwarny pomimo muzyki.

Po różnych gatunkach win, porteru etc., kiedy już przy desserze nalano szampana, mężczyzni spójrzeli po sobie, jakby radząc się, kto ma wznieść toast za zdrowie solenizantki? Już zaczął podkomorzy chrząkać, ucierać nos i poruszać się na krześle; już i ja zacząłem w myśli układać frazesa toastowe, gdy siędzący przy mnie obywetal odezwał się półgłosem:

— No koleżko Lucysku, toast dla panny Henryki do ciebie należy. Tyż przecie, jako nasz parafijalny poeta, musiałeś dawno przygotować się do improwizacyi?

— *Donnez moi la sainte chambre**) — jak mówi pani vice marszałkowa — ze swojem parafijaństwem i poezją! Wszakże trzeba coś powiedzieć, bo inaczej podkomorzy zacznie bredzić jeszcze gorzej odemnie.

Dano znak; muzyka ucichła; mały poeta z wielkim kielichem podniósł się tak, że aż go widać było z za stołu i deklamował:

Choć poetów rój
Krzyknie na mnie z zgrozą,
Chociaż zawód mój
Każe mówić prozą;
Na przekorę im
Chwytam skrzydła wieszcze,
Gdy znalazłem rym,
W toaście go mieszczę
Choć dzisiejszy fest
Pomięszał mi szyki;
A ten rym?.. ot jest:
Za zdrowie Henryki!

— Vivat! — krzyknęli wszyscy powstając z miejsc i duszkiem wychylając kielichy: muzyka zagrała; a Władzio, który od podania szampana stał przy oknie, wypalił z pistoletu za okno.

Skoro się toast i muzyka uciszyły, napełniono znowu kielichy, a solenizantka powstała i trzymając kielich — zarumieniona mało co więcej od białéj róży — przemówiła:

Nie jeden zawoła:
Pójdziecie goście mili,
Siądźcie tu dokoła,
Będziem jedli, pili,
Lecz nie dosyć na tem,
Że ich poić będzie,
Gość musi być bratem,
Gdy za stół nasz siędzie.
Przeto Was jak braci
Wszystkich tu przyjmuję;
Pan Bóg Wam zapłaci
Ja z serca dziękuję.

— Vivat Henryka! — krzyknęliśmy wszyscy z nieudanym zapałem — Niech żyje perła naszéj świętéj Litwy! — dodali niektórzy. Ja milczałem: patrzyłem wniemem zachwyceniu na improwizatorkę, słowa przemówić niemogąc. Od pierwszego wejrzenia, tylko mi się podobała; teraz kiedym ją ujrzał improwizującą, natchnioną;.. głos jéj wniknął w całe jestestwo moje i obudził takie uczucie miłe i bolesne zarazem, żem sobie w myśli powiedział ta, lub żadna!

No, Julku! Czy uwierzysz temu, że teraz, po kilkunastu latach, ja, chory, zgrzybiały, niedołęga, pijak, jeszcze ją kocham! Dziś jeszcze, chociem ją od kilkunastu lat niewidział, gotów bym był ostatni grosz, ostatnią kroplę krwi dla niej poświęcić!

Hipolit zakrył oczy i zdało mi się że płakał.

— Daj pokój Hipciu — teraz już ja mówiłem — kilkanaście lat jej niewidziałeś; gdybyś teraz zobaczył, możebyś wykrzyknął: Ta stara Baba, jest-że to Henryka?!

— Nie bluźnij — mówił już spokojniej Hipolit — mogła się odmienić fizycznie, postarzeć, zgarbić się nareście, jak to się zemną stało, ale pozostał w niej dowcip, talent, serce, głos i oczy.

— A rozum?

— Rozum, pytasz? Ten teraz musiał do niej przywędrować; bo wówczas go nie miała: była młodą, nie doświadczoną; zresztą trudno go było nabrać w jéj owczesnem otoczeniu. A kto wie? Może to rzecz niepodobna, może się nigdy nieprzytrafia aby jedna kobieta posiadała 5 P. i 1 R. Zawsze musi czegoś, jeśli nie wszystkiego, braknąć. Bierz kieliszek: za zdrowie Henryki! Słuchaj daléj.

Po obiedzie, jak i po śniadania ruszyliśmy wszyscy do ogrodu. Ja zaszedłem w miejsce tak ustronne, aby mię nawet Grasia odnaleść nie mogła. Znalazłem się nad brzegiem rzeki. Był wieczór, prawie noc, słowik tam *coś* śpiewał; a ja pierwszy raz w życiu zasłuchałem się tego śpiewu, bo mu *coś* wtórowało w mojéj duszy. I Bóg wie na jak długo bym się zasłuchał, gdyby mię nie rozbudziła muzyka w pałacu. Obejrzałem się: była już noc, noc spokojna, gwiazdzista, pogodna, aromatyczna, jaką tylko nad Niemnem lub Wilją spotkać można. W pałacu wszystkie okna były oświecone: przypomniał mi się kadryl i mazur z piękną kuzynką;.. poszedłem tam.

*] Daj mi święty pokój. [Tłóm. autora.]

Rozdział IX.

Jak się bawiono u Budrysów.

Tańcowała Małgorzata, tańcował i Grzegórz,
On ją w tańcu hrym o ziemię, ona pyta: „Czegóż?“
Z piosnki trochę karczemnej.

Musiałem długi czas przebyć w ogrodzie marząc o Henryce i zasłuchawszy się słowika; bo w sali znalazłem wszystkie damy przebrane w balowe toalety. Pięknyż to był widok? Młodzież dziarska; panny wystrojone gustownie chociaż skromnie, a Zielony Rozum przywdział na siebie trzecią już sukienkę zdaje się że błękitną, w czem *mu* — jako blondynce — było do twarzy. Podobały mi się szczególnie skromność i niekosztowność ubioru dam; co jak wiesz, nie w każdéj okolicy naszego kraju zdarza to się napotkać. Teraz podobno tam wszędzie skromnie, a nawet ubogo, ale w tem niema zasługi, bo to *cnota z musu.* Zauważałem także przybycie wielu osób, których nie było przy obiedzie.

Jak słonecznik do słońca, tak ja zwróciłem się do pięknej kuzynki. I dziwiło mię trochę, gdy siedzący przy niej i wesoło rozmawiający literacik Lucjan, wstał i odszedł, jakby umyślnie ustępując miejsca. Zająłem takowe.

— Gdzieżeś to przepadał kuzynie tak długo? Musiałam intrygować aby nie tańczono *lansjera.* Będąc zaangażowną z *panem* wypadłoby go przesiedzieć. Czy masz pan przynajmniej *vis-a-vis?*

— Przepraszam panią bardzo; w ogrodzie zasłuchałem się słowika prawie jak ów mnich legendowy. Na partnera do tańca poproszę pana Lucjana ...może mi nieodmówi?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORESPONDENCYE Gaz. Pol. w Chicago.

Washington dnia 3 Lipca.

Nie w celu przysparzania nieprzyjaźni lub podniecać niechęci i mnożyć opozycyą p. Hayes, piszemy co następuje. — Wyznajemy owszem, że prezydent, wybrany jaśniéj, bez intryg, najmniéj wątpliwą jednomyślnością, nietylko większością — lepiejby nie mógł postępować w polityce wewnętrznéj, jak robi p. Hayes dotąd. Nie mówimy wcale o polityce zewnętrznéj Stanów Zjednoczonych, bo zdaje się nam, że Zjednoczenie albo nie nabrało wiedzy siebie i wpływu swego nie przewidziało, albo publicyści, politycy i statyści, którzy u steru stawają, wolą potulnie staréj ulegać rutynie. Pewno nie wchodzą na drogę niazawisłości, a pokornie przymilają się wprawionym dworakom, odegrywając rolę podrzędną sami i zostawują ojczyznę na boku w targowicy rządów i narodów. W handlu wszakże już poczynają Z. S. ważyć ogromnie, i nie ma dziejowéj tranzakcyi, aby się ich nie pytano. Ale gdy się pojawiły znaki i mogłyby się odezwać Z. S. w ludowym interesie, to się znalazł p. Seward, albo p. Fish, któremu przyklaskują ludzie r o z s ą d k i e m przesiąkli. Może przyjdzie czas, że Zjed. Stany przyjdą do tego poznania, że ani Bismarków, Gorczakowów, Izraelich lub Andrassych system, nie jest systemem Unii Amerykańskiéj, mimo napłyniionéj przewagi, lub poświęcanych powag. — Na dziś jednak możemy wydać głos — zapewne nie słuchany — ale nie mniéj ostrzegalny: „Kto nie czuwa, tego ubiegają i stracona nie wraca okazya".

Notujemy te słowa, bo fakt, który niżéj przytaczamy, świeży sprawdza i popiera ostrzeżenie, które tak dobre w prywatnem, jak każdem innem życiu zastósować da się.

Fakt, o ktorym nadmieniamy, jest historyczny, nie zaprzeczony, na własne widziany oczy; a więc nauczający, i musi przekonać, a w każdym razie podeprzeć axiomy: „prawda jak oliwa wyjść musi na wierzch" a „nieprawości nie idą na korzyść działaczy i motorów".

Kiedy przekonano się w roku zeszłym, że spisek klubu, czyli k a b a ł a usnuła plan w Louizianie i Florydzie, jak po za pośrednictwem R e t u r n i n g b o a r d s podchwycić wot tych Stanów; a nawet p. Zach. Chandler 8 listopada roztelegrafował wszędy, że p. Hayes ma 185 głosów. Hewitt prezydujący w komitecie demokratycznym nalegał, aby się odwołać do kraju i zaradzić temu niepraktykowanemu planowi sfałszowania narodowéj większości półtora miliona.

P. Tilden i jego przyjaciele w N. Y. przelękli się śmiałości spiskowéj k a b a ł y. I zmajaczyli czas, czekając na zebranie kongressu, jakoby w celu naradzenia się z nim. Tymczasem kabała, mając jen. Granta za sobą, sprowadziła wojsko do Washingtonu i przygotowała się do awantury, do otwartego gwałtu — bo tak we Francyi Napoleonowi III. powiodło się. Dziś jednak zkąd inąd jest pewno, że kabała sama swego przelękła się kroku, i byłaby ustąpiła energii Tildena stronników, ale wygrano „*Enfaisant bonne mine au mauvais jeu!*" —— K a b a ł a nabywała otuchy, a w N. Y. niedołęztwo rozbroiło duch w Ohio, Indiana i Illinois; kędy objawy nie zostawiały wątpliwości, coby spotkało p. Chandlera za jego sprawkę. W Washingtonie jednak kabała robiła przygotowania zbrojne, o których gdyby naród wiedział, z pewnością niewiedzieć do czegoby przyszło dzisiaj jeszcze może. To pewno, że p. Hewitt i inni demokraci, widząc u p. Tildena ciągłe odkładanie i to ciągłe jego ostrzeganie: „*don't be in hurry*", zgodzili się mimo p. Tildena na wotowanie i przyjęcie bilu p. Edmonston, tworzącego tak zwaną „Komissyą Elektoralną", którąśmy w czasie przezywali „Trybunałem wyborczym". Skład téj komissyi kabały dziełem. Może by się jéj niepowiodło, gdyby sędzia Dawis nie odmówił należeć do niéj, będąc wybrany senatorem.

P. Dorsheimer, vice gubernator N. Y. przyjaciel Tildena, w obszernym liście wykazał cały s p l o t i niesumienność p. Chandler, jak nie mógł zataić téż słabości p. Tildena, jako przewodnika z energią potrzebną — acz znakomitego publicystę i polityka prawego.

Z tego i innych dat odsłania się powoli, że p. Hayes nie wiedział, albo bardzo niedokładnie do ostatniego czasu, o k a b a ł y matactwach. Ona go wprawdzie prezydentem zrobiła, ale nie mógł być świadomym, że kabała na pewno liczyła jako p. Hayes będzie najpotulniejszym narzędziem jéj woli, zamachów, psot, nadużyć i dążności. — Nie dziw więc, że dziś kabaliści nie tylko się komoszą i sierdzą, ale mogą sobie nucić świętą nótkę: „n i e n a m, n i e n a m, a l e i m i e n i u t w e m u!" i na tem poprzestać!

Nie jest podobny Hayes do Papieża Sixtusa V. który dość długo i świetnie Rzymską polityką kierował; — ale coś jest w historycznem zdarzeniu bardzo podobnego. Na p. Hayes tak ludzie, partye, się zawiedli, jak podobnie niespodzianie spostrzegli wybierający Sixtusa V., że nie tego wybrali, o jakim myśleli; a na których pytanie miał odpowiedzieć: „d o p ó t y m n o s i ł g ł o w ę p o c h y l o n ą, dopókim kluczów Piotra nieznalazł; dziś je znalazłem i podniosłem głowę". — Pan Hayes nie szukał krzesła prezydenta, ale nie odmawiał mu ofiarowanego — a zostawszy prezydentem, powiedział sobie i wszystkich: „Jestem Prezydentem Zjednoczonych Stanów — a nie Kabały! — Jeźli dziś lud uznaje, jemu, a nie partyi odpowiedzialny jestem!"

H. K.

Northeim d. 7 lipca.

Gazecie Katolickiej i jej redaktorom.

Czego się słusznie należało spodziewać, kiedy rzecz a zwłaszcza sprawa całego ogółu idzie drogą prostą i uczciwą — nie nastąpiło; przeciwnie, zamiast zaspakającéj i objaśniającéj odpowiedzi, błotem mnie obrzucono. — Panowie Gazety Katolickiéj, zkąd ta wasza drażliwość i tkliwość wypływa? Czy z nieomylnéj niezkazitelności waszéj, tak że przypuszczanie jakiejś wątpliwości w waszą szczerość, za *crimen laesae majestatis* uważanie t. j. za zbrodnię kary śmiertelnéj godną (lecz niewinność nigdy się nie szarpie i nieobraża), czy też z mniemanéj wysokości waszéj, że i my chłopi was się zapatywać odważamy? W tym razie ośmielam się wam kilka zjawień w życiu publicznem nadmienić.

Tu w Ameryce każdy gubernator i nawet każdy prezydent Stanów Zjednoczonych musi przed elekcją swoją narodowi dać dostateczne zapewnienie, że podczas administracji swojéj nie zawiedzie elektorów co do ich pryncypiów i maxymów. — Czy słyszano, żeby się jaki nominowany prezydent temu opierał, szarpał i wyzywał, jak wy to czynicie, nie zważając na osoby, ni godność, lecz wyzywając czy księdza, czy lajka, a nawet i biskupa, skoro by się ośmielił was demaskować od kąkolów, cymbałów?? ten snopek kąkolu, ten dyktator obrany z dostojeństw, ten garnek rozbity, ten wielki mąż, ten cymbał roztrojony i t. d. i t. d. ???!!

Panowie, jestto odpowiedź godna imienia redaktorów Gazety Katolickiéj i wysokich ich protektorów i dygnitarzy przewielebnych ks. ks. Barzyńskiego, i Kozłowskiego, którzy dyrektorami tejże Gazety się mienią??!! Gdybym tego nie wiedział, że Gaz. Kat. pod dyrekcją tych szanownych księży, tak głębokiéj nauki i najczystszego poświęcenia, się znajduje, to bym był przypuszczał, że się do Gaz Kat. jakaś gdańska kuplerka wkradła, bo tylko w Gdańsku na mości od znanych z podłości i ciemnoty kuplerek słyszeć można takową polemikę — lecz tak chyba muszę wierzyć, aby nie wystawić godności kapłańskiéj na pośmiewisko przed własnym narodem, że was choroba chicagowska opanowała, bo nie podobno, aby księża przy zdrowym rozumie tak nie rozsądnie mieli występować.

Obrażajcie daléj księża dyrektorowie naszych współbraci, obrzucajcie ich błotem, dajcie zgorszenie naszemu ludowi, którego pasterzami nas Duch św. uczynił — po za tem życiem nastąpi inne, a biada tedy najemnikom, którzy zamiast lud wzmacniać w wierze i naprowadzać na drogę prawą, psują go i rozpłaszają. *Confratres*, którzy teraz miejsca księży świeckich zastępujecie, nasza działalność nie ogranicza się na kościele lub klasztorze; po za kościołem rozpoczyna się również nasza działalność pasterska, nie zapomnijcie tego, chociaż się piszecie zakonnikami, bo inaczéj lepiejby było, ażeby was nigdy mury klasztorne nie były wypuszczały. My prawimy o miłości Boga i bliźniego, a wy publicznych pismach temu przykazaniu w twarz bijecie. *Decorum* piszecie, daj Boże abyście znaczenie tego słowa znali lub poznać chcieli.

Pamiętajcie panowie, że zastępujecie narodowość polską w Ameryce; czemu więc szarpiecie honor polski w obec innych narodowości? Lecz dosyć na tem, gdzie sumienie nie zabite, a nitka nadziei nie zerwana, pomogą te kilka słów współbrata starszego, lecz kiedy *incurabilis* jest wasza choroba, tam nie słowa, ni groźby, lecz tylko kajdany moskiewskie zaradzą.

Ks. Gieryk.

Shamokin, d. 2. lip. 1877.

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Pismo Twoje zawsze w naszym powiecie uważane jest za pełne wiary i patryotyzmu. Towarzystwo nowe ma zamiar i chęć o sobie kilka słów umieścić w Twym piśmie, pomimo może iż je nie każdy raczy przeczytać; lecz Ty p. Wydawco i Redaktorze, który podtrzymujesz ducha polskiego umieść tę parę słów w swych łamach, — to co my dajemy znać o sobie braciom naszym tu na wygnaniu zostającym.

Towarzystwo bratniéj pomocy Tadeusza Kościuszki jedynie tylko zostało założonem za pozwoleniem naszego Wielebnego księdza proszcza — gdyż ten pełen szacunku i uszanowania godny nasz W. ksiądz proboszcz F. Klonowski raczył w swym świetnym kazaniu po Wielkanocy mianym — objawić nam wszystkim, iż dążnością jedyną Polaków rozproszonych po kuli ziemskiéj, jest łączyć się w jedno grono. Przedstawił nam nasz pasterz — jak kochana nasza Ojczyzna za czasów pierwszego okresu wiele ucierpiała — kiedy każde księstwo było odłączone od siebie — w końcu jak Ci książęta złączywszy się razem i ustanowiwszy jedno wielkie księstwo jaki odgłos i postrach dawali nieprzyjaciołom o sobie. —

Za głosem tego Wielebnego pasterza w dniu 16 kwiet. r. b. nas kilkunastu założyliśmy nowe towarzystwo Bratniéj pomocy Tadeusza Kościuszki i tak kilka miesięcy już upływa istnienia naszego Towarzystwa, W prawdzie ono wzrasta, lecz na tylu Rodaków tu w Shamokin zamieszkałych, jest jeszcze za bardzo małe, bo zaledwie dziś liczy 36. — Lecz nie jeden spyta się, cóż to za połączenie jeżeli wielu Polaków tam mieszka, a Towarzystwo tak mało członków liczy. Oto Towarzystwo nowe nie zważając zkąkby kto przybył, byle był Polakiem - katolikiem — czy to z Księstwa Poznańskiego czy z Królestwa Poskiego lub z Księstwa Litewskiego, każdego pragnie przyjąć, każdemu pragnie swą bratnią pomoc udzielić. —

Więc Bracia, to nowe towarzystwo odzywa się do uśpionego serca każdego Polaka w Shamokim do łączenia się w jedno grono ale zawsze z bratnią pomocą katolicką-bliźniego, nie niszczenia — nie oszczerstwa — nie nazwy, że to towarzystwo Litewskie — ale zgoda, miłość i jedność niech będzie zawsze między nami. — Może nie jeden pomyśli że to piszemy w celu aby zwabić więcéj członkow, lecz myśl jego będzie myłną, tak jak Staréj pielgrzymskiéj sukni a Twojéj panie Redaktorze rywalki „Cierpliwości" powiedział Zbawiciel Świata, i my z Tym Panem Zastępów wołamy do was wszystkich, którzy z ukosa na nas patrzycie, cierpliwości — a z czasem dojdziemy iż Towarzystwo nasze będzie pierwszorzędnem — jeżeli Pan Bóg dozwoli nam życia. Kończąc nasze wyrazy zasyłamy wyraz szacunku. Członkami na rok bieżący obrani zostali:

Marcin Boguta prez.
Jan Witt vice prez.
J. Swiderski sekr.
J. Kałwaje v. sekr.
Antoni Sowol kasjer
A. Januszewski opiekunowie
J. Grimes. kasy.

Arcy zacni kapłani rożnych zakonów.

Kiedyć wam tak bardzo oto chodzi, aby się w prawdziwem świetle przed nami i waszymi owieczkami okazać i światłą mądrością popisywać, pozwolicie, że i my, nieuki, pomożemy wam w téj arcy-chrześciańskiéj pracy.

Prawdę mówi ksiądz profesor i wiceregens, że tutajsi księża z małym bardzo wyjątkiem prawie żadnego nieposiadają wykształcenia. Niejednemu choćbyś i brewiarz do góry nogami przewrócił, to mu wszystko jedno, on tego, co po łacinie z biedą czyta, nierozumie! Prawda! panie profesorze i wiceregensie! Brak wykształcenia, brak zupełnych zasad chrześciańskich, brak zupełny miłości bliźniego, może tylko być przyczyną, że brat na brata, ksiądz na księdza błotem rzuca. Ciekawy jestem, coby też Chrystus Pan na to powiedział? Czyby i On krzyczał: Przeklęty jesteś X. Mielcuszny, przeklęci wy, co z nim razem w kościele św. Trójcy jak możecie, tak mnie chwalicie! Przeklęci! przeklęci! Anathema! Anathema. Boć pewno przyznasz panie profesorze i wiceregensie, że nam tylko na tem zależeć może, coby Chrystus pan powiedział, a nie na tem, co wy tam pleciecie. Chrystus Pan Powiedział: „Kto powie bratu — Raka — będzie winien sądu, a wy bratu nie tylko sto raków, ale i skorpionów gadacie, Oj, jak to slicznie, jak to buduje owieczki wasze, jak to się zgadza z miłością, którą Chrystus Pan nakazuje. Ale masz prawdę, panie profesorze, panie wiceregensie, Tak wbrew wszelkim zasadom religii chrześciańskiéj może tylko postąpić człowiek bez lepszego wychowania, bez wykształcenia i odrobinki miłości, ale pełen dumy, zarozumiałości, że jemu służy prawo sądzić i rzucać kamień na sobie równego, a może wyższego. Taka zarozumiałość, masz racją, panie profesorze i wiceregensie, jest dowodem wielkiéj głupoty, braku wykształcenia i znajomości kardynalnych zasad wiary naszéj świętéj. Ale, panie profesorze i wiceregensie, to rząd temu winien. Łotry Prusaki żądają od swych księży zupełnego wykrztałcenia w różnych przedmiotach, egzaminów i studji uniwersyteckich. Mnie się zdaje, że temu się młodym księżom we łbie przewraca i wyrabiają się tacy X. X. Mielcuszni. Nie ma to jak w naszéj kochanéj Kongresówce, a zwłaszcza po zakonach. Tam biorą nie zepsutych młodzieńców od kopyta lub igły, napchają wykształceniem aż po same uszy i otóż ksiądz gotowy nawet na profesora i wiceregensa, bo takie wykształcenie jest niczem nie zamąconem źródłem mądrości i nieomylności.

Kiedym był sobie żaczkiem w najniższéj klasie w gimnazjum, było w średniéj trzeciéj klasie dwóch na żołnierzy już zdatnych podrostków z dość wybitnemi wąsikami. Po dwóch latach miałem nieszczęście dogonić ich w téj saméj trzeciéj klasie. Ale bo też to byli Bogu duszę winne dobre chłopaki, tylko że do łba nie wlazło nic, a ze łba nie wylazło wcale nic. Kiedym kończył tę klasę, oni opuścić ją musieli. Powiedziano, że wstępują w Polsce do seminarjum duchownego. Rośmiałem się. Po roku przyjeżdża jeden z nich z wizytą z Warszawy w rewerendzie z czerwonemi wypustkami. Dowód jasny, że kleryk. O! jak żeśmy klęli na prusaków, że nam ze łbami otwartymi jeszcze pięć lat uczyć się kazano do obleczenia rewerendy i nie tak ładnéj, bo bez czerwonych wypustek. Jakżeśmy błogosławili kochane rządy moskiewskie, że umiały ocenić wysokie nauki i mądrość uczni szkoły i naszéj.

Koniec końców — po kilku latach jeden z moich koleżków trzeciéj klasy został profesorem akademii duchownéj i kanonikiem prałatem w Warszawie, drugi profesorem i wiceregensem także w Putłusku. Może go pan wiceregens z Putłuska znał, on bardzo był biegłym w nauce o herezji i miłości bliźniego. Oj! niema to jak wykształcenie! „X-że Mielcuszny, któremu pruskie nauki we łbie pomąciły, przestań się modlić z ludem w kościele św. Trójcy, bo pękniesz w roku a na lud twój wierny spadnie zaraza" Tak wyrzekły usta p. profesora i wiceregensa, a on wie, że Pan Bóg piorunami bije w tych co się Doń modlą i dowiedzie ci faktem, że we Wrześni piorun podczas nabżeństwa w kościół uderzył i pięć modlących ludzi zabił. On ci wykaże, żeś przeklęty bo bronisz krzywdy ludzkiéj i krwawo zapracowanego grosza biednego ludu. Idź upokorz się, ucałéj stopy księdzu profesorowi i wiceregensowi a znajdziesz przebaczenie. Inaczéj

Anathema — Anathema.

K l e r o f i l B a r a n o s k i.

Demonstracja-polsko-słowiańsko-moskiewska.

Hr. Władysław Plater przesłał redakcji Dziennika Poznańskiego pismo następne:

Villa Broelberg 20 *czerw.* 1877.

Panie Redaktorze!

Spełniam obowiązek narodowy przesyłając Panu następne uwagi, spowodowane słowiańsko-moskiewskim listem mniemanych emigrantów polskich w Paryżu, ogłoszonym w No. 136 Dziennika Poznańskiego, z zastrzeżeniem wyrażenia późniéj zdania redakcji.

Wydziwić się nie mogę jak tak anti-polska demonstracja mogła się znaleść w kolumnach dziennika, który niedawno gromił bezczelność i złą wiarę Moskwy. Takie ogłoszenie bałamuci umysły i sprowadza bardzo szkodliwe następstwa.

Trzeba być pozbawionym rozumu i wszelkiego uczucia godności narodowéj, aby w chwili największego w Polsce ucisku i roztrzelania w Warszawie emigranta Krupskiego przywiązywać jakąkolwiek wartość do prywatnych głosów, rzucających słowa pojednania pomiędzy Polską a Moskwą; nie może mieć ono bowiem żadnéj innej postawy jak byt samodzielny Polski, na który Moskwa się nie zgodzi. Precz więc z tem bałamuctwem, zachowajmy silną wiarę w odrodzenie nasze, nie przez azjatycką Moskwę tak wbrew przeciwną naszym i europejskim w ogóle dążnościom.

Być może, że garstka słabego ducha Polaków, znękanych stuletnią niedolą, szuka w słowiańszczyźnie tego czego żadna zdrowa inteligencja znaleść nie może. Nie ma bowiem, ściśle mówiąc, słowiańszczyzny, jest na jéj miejscu *moskiewszczyzna*. Ci którzy jéj nie widzą, niech spojrzą na księcia Czerkawskiego i cały rój biórokracji, gotowych do administrowania Bułgarją, idąc za armią moskiewską. Znajoma ich jest administracja w Polsce, oparta na dezorganizacji, łupieztwie, szkaradném zepsucia i najsroższym ucisku. Dzieje stóletnie świadczą, że Moskwa żadnéj nigdy innéj idei nie ma, jak przemoc materyalna pod pretextem usamowolnienia innych ludów. Mongolska jéj filantropia jest niczem jak nieustannym zaborem. Dziś nie idzie o wyzwolenie Słowian wschodnich z pod wszelkiego jarzma, ale zamienienie jarzma łagodniejszego Turcji, na sroższe Moskwy, i o *Carat wszechsłowiański*, o tryumf mongolizmu nad Europą.

Wszystkie odezwy libera[illegible] tyczne Moskwy i cała jéj propa[illegible] panslawistyczna, niczem innem nie jest, jak *wędką* na krótko widzące umysły. Tejże saméj polityki Moskwa się pilnowała w epoce podziałów Polski „zawsze ją chciała protegować i zbawić; nigdy nie miała idei „zaboręéj". Tak samo dziś proteguje i zbawia ludy słowiańskie zbałamucone, z których ani jednego nie ma sprzyjającego Polsce. Gdyby inna była dążność Moskwy, toby zaczęła od jéj wyzwolenia, i wtenczas tylko sprawa słowiańszczyzny nie byłaby moskiewską, lecz narodową słowiańską. Ale nie idzie, jakem już powiedział, o nic innego, jak o przemoc Moskwy za pośrednictwem szukanych Słowian, i o Carat wszech słowiański.

Jakaż tedy szkaradną odegrywają rolę ci, którzy, jak samozwaniec nie podpisujący się, odzywający się w imieniu emigrantów polskich w Paryżu, śmie poświęcać najdroższy skarb Polski, jéj niepodległość, za przechowanie narodowości pod berłem moskiewskim, i odzywać się jak następuje sam siebie policzkując:

„Wyznajemy że w obec gotującéj się walki o byt Słowiańszczyzny milkną interesa nasze bez względu na ich uprawnienie . . . Po cóż mamy *grzech* taić? znienawidziliśmy was i zamknąwszy się w sobie przycichliśmy . . . Od roku 1870 myśmy stanowczo przejrzeli, pojmując że zachowanie naszego istnienia słowiańskiego odtąd ulega warunkom słowiańskiéj wspólności, potęgi i solidarności . . . Myśmy walczyli za *strumyki*; przy sprawdzeniu okazało się, że *nie ma miejca dla strumyków*, lecz dla potężnych rzek. Dziś właśnie czas wypowiedzieć, że nie nienawiść nasza do Rosji i Rosjan, była u nas po za sferą życia politycznego, bardo rzadkiem zjawiskiem. Były winy a raczéj *nieporozumienia* . . . Zdawałoby się że cały ten proces przetwarzania jednéj narodowości na drugą, niepotrzebny. My sami zrobimy co potrzebne, aby zbliżyć się do ważnych politycznych poglądów.

„. . . Rozwiązanie słowiańskiéj kwestji, to posłannictwo Rosji; proces jaki przegraliśmy w historji powinien wejść pod osłoną Słowiańskiego sztandaru do składu ogólnego roztrząsania, jakie nastąpi nad słowiańskim ustrojem. Uporczywie bronimy jedynie prawie narodowości usuwając na bok stanowczo co tylko dotyczy polityki . . . nie tylkośmy się wiele nauczyli, lecz wiele zapomnieli, a pokwitowawszy się uczciwie ze wszystkiemi *fantazjami* przeszłości, *gotowiśmy stanąć na tym słowiańskim gruncie, za prawa którego porwała za broń Rosja* . . . Kto podniesie potężny, pojednawczy głos, kto przemówi *zręcznie* i pociągająco? Nam pierwszym podnieść głosu nie wypada . . . . Polityce daliśmy już wygraną; nie powiodło się nam z nią, podobno jak naszym przodkom, . . . myśmy przetworzeni doświadczeniem z 1863 i 1870, wstępujemy w obraz nowych poglądów na losy nasze, . . . przekonywamy się coraz bardziéj o doniosłości ekonomicznych zadań, jakie stoją przed nami w Polsce i Rosji. Oto pojedyńczy żywiół!

„Z dawien dawna Rosja słynęła z bardzo poważnéj i uczciwéj prawości w polityce, pojęcia o władzach były jasno nakreślone, dziś wszystko w chaosie wpada nieraz w nietolerancją. Ktobądź tu ma słuszność, ktobądź winien, nie do nas należy dochodzić tego. Czyliż mamy żyć z wami w wiecznych sporach i jeszcze chodzić obok siebie po omackach."

Zgrozą przejęci z powodu tych bluźnierstw i niedorzeczności, uważamy tę demonstrację za wybryk obłąkanego lub ajenta Moskwy, godny pogardy. Wyrzekać się niepodległości Ojczyzny, za którą tyle pokoleń walczyło, uważać za grzech nienawiść wrodzoną Polakowi przeciw barbarzyństwu odwiecznego wroga, a sprawę polską za *strumyk*, dla którego miejsca nie ma w obec morza słowiańszczyzny; krew polską tak obficie przelaną za skutek *nieporozumienia*, proces z Moskwą na wieki przegrany; najszlachetniejsze popędy narodowe *fantastyczne*; sprawę niepodległości polityką *obcą* Polakowi, którą poświęcić należy materyalnym ekonomicznym względom; wielbić Rosją jako dawniéj słynącą ze *swej uczciwej polityki*; poddawać się wreszcie jéj kierunkowi na słowiańskim gruncie, -- są to tak *nikczemne i potworne słowa*, które tylko przez Moskala wypowiedziane być mogą. Nic dziwnego przeto że w *Petersburskich Wiadomościach* i w *Nowoje Wremia* znalazły dobre przyjęcie.

Lud polski w Watykanie i proroctwo Ojca św.

Rzym d. 7 czerwca.

Żadne pióro oddać, żaden język wysłowić nie zdoła uroczystości, wspaniałości, uroku widowiska, jakie się wczoraj oczom naszym przedstawiło, serca nasze bezwyjątkowo poruszyło, łzy nam wszystkim z oczu wycisnęło. Nie były to już wielkie pamiątki polskie wywołane na najpamiętniejszej starożytności scenie, nie była to pośmiertna apoteoza największego z naszych wieszczów, zaliczonego przez cudzoziemców samych w poczet pierwszorzędnych jeniuszów ludzkości: był to owszem żywy naród polski, przypominający się Europie, stający w przeddzień wielkich wypadków na jedynéj widowni, która istotnie powszechną nazwać się może, na widowni Rzymu, i tam zwartym szeregiem wszystkich swoich stanów, przedziwnem streszczeniem starodawnych swoich konfederacyi, pod świętemi Orła i Pogoni znakami, pod obrazem Bogarodzicy dziewicy, która [illegible] polską w Częstochowie [illegible], w całym blasku swoich pamiątek i strojów, w pełnej aureoli niewymownego swego męczeństwa, w opromienieniu wszystkich przedświtów, jakiemi go pieśni wieszczów, chwila obecna i przeczucie świata otaczają, po jawiający się nagle jak Piotrowin wobec ludów, rządów i królów, przy boku swego nowego świętego Stanisława siwowłosego Papieża, rozpłakanego nad nim, jak biblijny patrjarcha nad zaprzedanym Józefem, a którego urząd nigdy może tak niebotycznie wielkim się nie wydawał jak w chwili, kiedy ten Ojciec powszechny wyciągał nad polską dziatwą dłonie te, które błogosławieństwem swojem obejmują kulę ziemską od bieguna do bieguna! Czem są wszystkie opisy i poemata wobec téj żyjącej poezji, jaką naród polski nieprzerwaną nicią, gdyby cudowna gąsienica snuje z samego siebie, a która czyny jego w skrzydlate strofy zamienia? Rzeczywistość u nas jak w żadnych innych w świecie dziejach staje ciągle na równi z pieśnią, pieśń wprowadza w czyn i wykonanie, a pooci nasi nic idealizować nie mogący, stają się już tylko albo dziejopisarzami przeszłości, albo prostemi prorokami przyszłości, patrzącymi w nią cudotworną intuicją, ale nie mogącymi jéj wcale spotęgować, uidealizować, bo gdy ta przyszłość zamienia się w teraźniejszość, okazuje się równie idealną i potężną, jak się przedstawiała w czarnoksięskim źwierciadle ich jasnowidzenia. Można się było wczoraj rano o tem przekonać w kościele św. Piotra, kiedy jak w N o c y B o ż e g o N a r o d z e n i a pielgrzymi polscy stanęli w około grobu apostołów a nuta B o ż e c o ś P o l s k ę uderzyła w kopułę Michała-Anioła. Sen Ligezy zamienił się był w jawę nieporównaną, a jawa ta nawet przewyższała sen, albowiem nie była to już sama tylko szlachta polska dobywająca szabel, aby walącą się kopułę Buonarottego na ich ostrzu zatrzymać, ale obok szlachty stał nierównie liczniej i tłumniej żywioł nowy, niedostrzeżony przez poetę, nieobjawiony czysto szlacheckiemu jego duchowi, lud nasz z pod Racławic, opończe i siermięgi obok kontuszów i żupanów: rzeczywistość rozszerzyła była widzenie wieszcza, a kopuła świętego Piotra padając mogła już być przypuszczalnie zatrzymaną nie na samych karabelach, ale i na ostrzu kos Kościuszkowskich.

Trzeci Maj darował przyszłość ludowi polskiemu, a wiekopomnego dnia 6 czerwca roku Pańskiego 1877 lud polski pod kopułą świętego Piotra, a potem wobec namiestnika Chrystusowego osobiście tę przyszłość objął i wziął w posiadanie.

Przed ósmą rano wszystkie drużyny pielgrzymie zebrały się w bazylice Watykańskiej, a kiedy kardynał Monaco La Valetta wikary papiezki wyszedł ze mszą świętą, ogromna kaplica Przenajświętszego sakramentu, równająca się przestronnym gdzieindziej kościołom, tak była natłoczona Polakami, że wielu z nich musiało stać za jéj progiem. Przez całe nabożeństwo śpiew polski rozlegał się pod temi niezmiernemi filarami i łukami, pod tym firmamentem z marmurów i złota, co ma swoje dale i odrębne echa jak nasze puszcze, i harmonizuje wszystkie dźwięki niby olbrzymie muzyczne narzędzie. Trzeba też było słyszeć jak echo owe grało, jak zamiast mickiewiczowskiego rogu powtarzało nowe całkim dla siebie i dla tutejszego świata tony hymnu B o ż e c o ś P o l s k ę... Spłakaliśmy się jak dzieci na tę pieśń i na te głosy żywcem przeniesione z ziemi naszéj... Włosi i różni cudzoziemcy tak licznie teraz w Rzymie zebrani, dowiedziawszy się z dziennika l' I t a l i e, że pielgrzymi polscy mają się wszyscy u św. Piotra zgromadzić o 8méj rano; ściągnęli się tam bardzo licznie i zachwyceni byli tym śpiewem.

Około 11téj wiara nasza wyruszyła z kościoła, udając się przez plac św. Piotra do Watykanu, dokąd wchodziła przez P o r t a d i B r o n z o i korytarz Szwajcarów. Mieszczanin w polskim stroju niósł drzewiec chorągwi; chorągiew zaś samą dopiero na dziedzińcu Watykanu rozpięto, bo policja włoska surowo zakazująca wszelkich religijnych procesji i demonstracji dla papieża nie pozwoliła jéj rozwijać na placu. Widok Orła i Pogoni mógłby wywołać protestacje Moskwy i Prus; ale w Watykanie względy te już dzięki Bogu nie istnieją. Zapewne, że przed 1870 i za rządów kardynała Antonellego przyjaciela Moskwy, demonstracja taka była szczerem niepodobieństwem; ale dziś czasy się całkiem zmieniły, i papież otwarcie broni Polski, podczas gdy liberalny rząd włoski obarczony jest różnemi dyplomatycznemi odpowiedzialnościami, a co gorsza, różnemi sympatjami rzucającemi dziwne światło na ten liberalizm nowego autoramentu...

Przemówienie papiezkie nadzwyczaj wszystkich Polaków zajmowało. Książe Urusów użył był wszystkich środków, aby onemu przeszkodzić a nie potrafiwszy zohydzić Polaków jako farmazonów, usiłował wpłynąć na papieża przez osoby doradzające mu, aby przez wzgląd dla własnego zdrowia unikał znużenia i nie zabierał głosu. Była nawet chwila, że zapewniano, iż papież wcale nie przemówi, bo od kilku dni jest zanadto zmęczony. Jakoż w niedzielę wcale do pielgrzymów włoskich nie przemawiał. Dostojnicy przyjaciele Polski starali się owszem mowę z ust jego wywołać, przedstawiając przykre wrażenie, jakie milczenie jego sprawiłoby na przybyłych z tak dalekiego kraju pielgrzymach. W przeddzień posłuchania Polaków posłana umyślnie została i doręczona Ojcu świętemu wielka fotografia prześlicznego obrazu Walerego Eljasza „Rzeź Podlaska w 1874" w czarnych żałobnych ramach. Fotografię tę otaczało misterne malowidło przez autora wykonane, Orzeł z Pogonią pod obrazem, a po obu stronach chorągwie z nap. *Pro fide* i *Pro Patria*. Należało było koniecznie obraz ten doręczyć przed spodziewanem przemówieniem, co też się stało.

Posłuchanie pielgrzymów polskich odbyło się w sali konsystorza, w głębi któréj wznosi się baldachim nad stopniami. Tronu papieskiego niema tam wcale, gdyż Ojciec święty chodzić już nie może od pewnego czasu. Przynoszą go na krześle i stawiają z tem krzesłem na owych stopniach. Włościanie nasi i mieszczaństwo pod chorągwią napełniło w okamgnieniu salę, pośród któréj zostawiony był wązki przesmyk, ławami wzdłuż ustanowionemi oznaczony. Była to niby ścieżka dla papieża, aby poźniej mógł się przypatrzeć z bliska polskiemu ludowi. Duchowieństwo i stan szlachecki stanęły z przodu; panie wprowadzono bocznemi drzwiami i ustawiono dość blisko tronu. Byli tam książęta Czartoryjscy, ks. Stanisław Jabłonowski, ks. Ferdynand Radziwiłł, hr. Artur Gołuchowski, hr. Łubieński, p. Chłapowski, hr. Żółtowski, hr. Starzeński, hr. Stanisław Potocki, pani Bromirska, księżna Jadwiga Radziwiłłowa, hrabina Taida z Małachowskich Rzewuska, panna Ostaszewska, hrabianka Marja Kulczycka, pani Chłapowska z córką, pani Kiniewiczowa z córkami, i mnóstwo innych mężczyzn, pań i paniem polskich. Z Polakami podróżującymi albo zamieszkałymi za granicą, którzy się do pielgrzymki przyłączyli, polska gromada wynosiła do siedmiuset osób.

Papież wniesiony został o trzy kwadranse na pierwszą przez tak zwanych „s c o p p a t o r i s e g r e t i" w czerwony adamaszek ubranych. Otoczony był szesnastu kardynałami, dworem duchownym i świeckim, strażą szlachecką i szwajcarską. Kardynałowie byli księża: Ausquini, Antonucci, Bilio, Chigi, d'Avanzo, de Falloux du Coudray, Franchi, Franzelin, Giannelli, Quidi, Howard, Moraes di Cardoso, Ledóchowski, Mertel, Pacca i Randi. Razem z dworem wszedł także przedstawiciel hiszpański przy stolicy świętéj wice-hrabia d'Onia. Postawiono Ojca świętego w krześle pod baldachimem. Miał białą jak śnieg szatę, przepasaną szerokim pasem z białego jedwabiu. Białość ta zlewała się w jedno z gołębią siwizną jego włosów. Na szyi tylko miał złoty krzyż na również złotym łańcuchu jako biskup nad biskupami. Można sobie wyobrazić wzruszenie naszego duchowieństwa, a zwłaszcza ludu, kiedy papieża obaczył. Słychać było tylko zewsząd westchnienia i płacz, czułeś że łzy te zmywały grzechy popełnione za Sasów i Stanisława Augusta, wiekową rozpustę i nierząd, rokosze i zerwane sejmy, Targowicę, dawne zdrady, odstępstwa i zwątpienie dni naszych... Przesuwały się w pamięci kazania sejmowe Skargi, straszna wiekowa pokuta, a przy końcu chłosty Bożéj przedświt odkupienia, którego Skarga nie widział jeszcze... Biada temu kto nie pojął wielkości, uroczystości, szczytności téj chwili, w któréj poselstwo całego narodu przychodziło pytać Boga samego, w sobie jego Namiestnika, o utraconą Polskę...

Skoro się papież ukazał, sztandar Polski wyniesiono na sam środek sali. Kardynał prymas w purpurze, tak jak inni kardynałowie, stanął wówczas przed tronem i odczytał łaciński adres. Adres ten podpisany nowomodnym sposobem *Catholici Poloniae*, podczas gdy ojcowie nasi byliby się po prostu podpisali na nim *Poloni*, skoro dysydenci adresów do papieża nie podawali i nie podają, wcale nas nie zadowolił. Jest on zimny jak ręka, co go napisała. Serce polskie udziału w nim nie miało. Mógłby go był napisać Szkot, Turek lub Cygan jako łacińskie *pensum* w imieniu Polaków za pokutę szkólną. O Polsce, o ojczyznie, żadnéj tam wzmianki nie ma; żadne się tam tętno polskie nie odzywa z pod ogólników i przymusowych niejako podziękowań. Ach! czemuż Kornel Ujejski nie był tu sam, aby odczytać po lodowatéj oracji kardynała prymasa swój strzelisty prześliczny adres w przekładzie włoskim?... Zaiste nie ta to zamrożona wymowa retorycznego popisu księcia-prymasa mogła wywołać odpowiedź, jakiej lud polski czeka. Adres ten ogładny, zimny, wymuszony, był pasożytem na całéj téj cudownéj scenie. Ten kto go napisał, nie czując bicia serca i łez w oczach, powinien go był natychmiast spalić, i źle zrobił że go nie spalił.

Po przeczytaniu adresu zaczęło się składanie darów, osobliwie ofiar pieniężnych w złocie, z dyecezji poznańskiej wynoszących 50,000 franków, 5,000 złr. z Galicji, tudzież innych wynoszących razem 120,000 franków. Archidyecezja gnieznieńsko- poznańska ofiarowała misterny srebrny relikwiarz z relikwią świętego Wojciecha i bł. Jolanty, dyecezja chełmińska krucyfiks bursztynowy w kapliczce z hebanu i bursztynu, księżna Władysławowa Czartoryska z książąt Orleańskich obraz Matki Boskiej Częstochowskiej wysadzany drogiemi kamieniami, hr. Julia Pusłowska drogocenną puszkę, redakcja P r z e g l ą d u L w o w s k i e g o kielich dłutowany przez Teofila Lenartowicza, snycerz, wieśniak z Poznańskiego, Wawrzyńczak przepyszny krucyfiks i t. d. Mnóstwo innych. pomijam. Wawrzyńczak dar swój sam złożył papieżowi. Pius IX. dwa tylko przedmioty wziął do rąk i oglądał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej od księżnéj Czartory-

skiej i kielich Teofila Lenartowicza Inne odbierał kardynał przy papieżu stojący. Wszystkie osoby składające dary, wywoływane były po polsku przez księdza Ledóchowskiego i prowadzone do tronu przez dwóch szambelanów świeckich w hiszpańskim stroju. Między tymi, którzy do Ojca świętego przystępowali, było kilku chłopów niosących podarunki, a w ich liczbie wieśniak z Litwy, który dobrowolnie emigrował, aby Ojca świętego widzieć. Padł jak długi do nóg papieżowi i począł je całować z uniesieniem, tak iż stojący obok kardynał starał się go oderwać od stóp papieskich. Cała dusza Litwy, za wiarę i ojczyznę umęczonéj, była w tym człowieku. Pius IX skinął na kardynała, aby biedakowi dał pokój, i przytuliwszy oburącz głowę klęczącego do siebie, rozpłakał się także, a łza ta święta przecie-kła gwałtownym prądem przez wszystkie dusze, i lud polski i duchowieństwo polskie płakali rzewnie.

W tem Ojciec święty przemówił, używając włoskiego języka jako najłatwiejszego dla siebie, a lud go instynktowo rozumiał. Nie wiem jednak czy przewodnicy pielgrzymki sami dokładnie zrozumieli i wiernie przełożyli wyrazy Ojca świętego. W urzędowym sprawozdaniu, w *Osservatore Romano* są one wielce osłabione i zmodyfikowane przez ludzi, wyleczyć się niemogących z dyplomatycznych względów. Wyrazy te ogromną mają doniosłość, są niejako wyrocznią, proroctwem. Przesyłam je wam w przekładzie ze stenograficznéj notatki, spisanéj przez ludzi całkiem bezstronnych, bo przez krajowców z otoczenia papieskiego. Ostrzegam, że znajdą się zapewne i tacy u nas, którzy je zechcą inaczéj publiczności naszej podać, lękając się, aby iskra strzelona z serca Piusa IX nadziei naszych nie rozpłomieniła i Polski nie odżywiła, bo przecież są u nas niestety ludzie, którym smakuje chleb niewoli, a których myśl niepodległéj ojczyzny przeraża. Już nawet, jak rzekłem, watykańskie dzienniki, będące w ręku osób, zarzucających ciągle brak dyplomacji Ojcu świętemu, mowę jego obcięły i złagodziły w parafrazie, jaką ogłaszają. O t o t e k s t p r a w d z i w y: *)

„Najdrożsi synowie! Powiem wam tylko słów kilka, poprzedzających błogosławieństwo apostolskie, bo gorąco dokucza mi bardzo. Wszystkie pielgrzymki są mi nader miłe, ale najmilszą zaprawdę jest mi ta pielgrzymka wasza, gdyż wiem ile trudności musieliście przełamywać, aby się razem zebrać i do Rzymu dostać, dla strasznego długoletniego prześladowania, co kraj wasz rozdarło i ściga was dotąd. I dlatego to w osobliwy sposób miłuję i błogosławię rozebrane Królestwo Polskie i cały nieszczęśliwy naród polski zachęcam do cierpliwości, wytrwałości i męztwa; do cierpliwości, aby znosić ucisk, do wytrwałości, aby opierać się pokusom, do męztwa, aby pokonać wrogów waszych. A kiedy mówię o odwadze, nie radzę wam używać siły, ale doradzam wielką roztropność i modlitwę, albowiem ramię sprawiedliwości Bożej, jak powiedziałem i powtarzam, przywaliło już głowę prześladowców waszych. Kiedy Namiestnik Chrystusowy chciał dobyć miecza, źle na tem wyszedł. Módlcie się więc raczej do pana wszechświata (il Signore dell' Universo), bo modły uciemiężonych i nieszczęśliwych spadają żarzystemi węglami na czoło tyranów i ciemiężców waszych, którzy uznają niebawem brzemię ramienia Bożego, który jeżeli jest Ojcem miłosierdzia, jestci zarazem strasznym sędzią i mścicielem dziatwy swojej pokrzywdzonej i uciśnionej. Moi drodzy! możecie być pewni, iż nie przestaję modlić się za Polskę, której teraźniejsza niewola jest skutkiem lekkich grzechów (uśmiechając się), które wszyscy mniej więcej popełniami, jak mi to świeżo powtarzał dostojny kawaler polski (un valente cavaliera polacco.) Jarzmo waszych gnębicieli było więc jedynie karą za te winy. Ale powiadam wam, miejcie nadzieję, wytrwałość i odwagę, i modlcie się, a ciemięzcy wasi runą (w tem miejscu Ojciec św. przyłożył rękę do serca i powstał uroczyście) i Królestwo Polskie powróci.

„A tymczasem błogosławię was, błogosławię wasze rodziny, wasze majątki, wasze prowincje, błogosławię całe Królestwo Polskie i upoważniam przytomnych tu kapłanów do udzielania wiernym waszego kraju w mojem imieniu z kazalnicy i z krzyżem drewnianym w ręku, apostolskiego błogosławieństwa. Et benedictio Dei Omnipotentis Patris, Filii et Spiritus sancti descendat super vos et maneat semper.“

* Test mowy papieża, który przedrukowaliśmy z Gazety Narodowej wychodzącej we Lwowie, zupełnie jest prawdziwy. Kuryerek Poznański, organ młodych księży [dziedzących probostwa z woli rządu], podał mowę całkiem poprzekręcaną za co wszystkie czasopisma polskie na niego uderzyły, i wojują z nim po dobnie, jak my tu w Ameryce z organem zmartwychwstańców, który także tę samą mowę z Kuryerka Poz. przedrukował. Przyp. Red.

I wymawiając te słowa Ojciec święty wyciągnął obie ręce do nieba, jak w dzień Wielkanocny, kiedy z krużganku świętego Piotra dawał błogosławieństwo u r b i e t o r b i. Ale dziś to błogosławieństwo było jedynie przeznaczone dla Polski teraźniejszéj i przyszłéj, którą najczcigodniejszy starzec w postaci Mojżesza i Arona, wznoszących dłonie nad walczącym Izraelem, zdał się wieszczym duchem oglądać przed sobą jak obiecaną ziemię, po nad tą ukorzoną rzeszą. Wszyscy pielgrzymi uklękli, lub na twarz padli, i cicho było jak mak posiał, i tylko wzdychanie i łkanie przerywało tę ciszę, i nie było ani jednego Polaka, od Czartoryskich i Radziwiłłów do biednego kmiotka, któryby rzewnie nie płakał....

Była to rzeczywiście pamiętna, ogromna chwila w porozbiorowych dziejach Polski.

Potem papież kazał się nieść na krześle aż do końca sali konsystorza, by się zgromadzonym Polakom, a mianowicie wiejskiemu ludowi naszemu zbliska przypatrzeć. Wtedy wszyscy obecni rzucili się ku niemu, jedni szlochając całowali w nogi, w ręce, w poły odzienia. Karmazynowi słudzy, niosący najczcigodniejszego starca; usuwać ich powoli musieli. Papież był niezmiernie uradowany i rozczulony, i ciągle żegnał a żegnał polską dziatwę. Kiedy za powrotem zbliżał się ku drzwiom, straż szlachecka wstrzymywać musiała tłum garnących się ku niemu. Koło drzwi Ojciec św. rzekł: „Zimno mi“. Narzucono mu więc natychmiast na ramiona płaszcz purpurowy, i włożono na głowę kamaur, czapkę czerwoną aksamitną podobną do czepca, którą oglądamy na wizerunkach Juliusza II. i Leona X. przez Rafaela i Giulio Romano. Dalej po wyjściu Ojca świętego ksiądz Ledóchowski tłómaczył po polsku przytomnym księżom przywileje, nadane im przez niego.

Nie będę się dłużéj rozwodził nad uczuciami, jakiemi ta historyczna audjencja, sprawdzająca poetyczne widzenie Zygmunta Krasińskiego, pielgrzymów naszych napełniła. Potrzeba była Matejki Siemiradzkiego, Walerego Eljasza lub Gersona, aby tę scenę uwiecznić. Ale żywe słowo Ojca świętego nie przebrzmi a to prawdziwe proroctwo jego, wypowiedziane w najwyższem wzruszeniu i podniesieniu ducha, cały nasz naród poruszy. Błogosławieństwo następcy świętego Piotra otwiera nam nowy porządek rzeczy z nadchodzącemi wypadkami: n o v u s a b i n t e g r o s a e c u l o r u m n a s c i t u r o r d o. Nikogo dziwić niepowinno, że Najwyższy Pasterz zaleca modlitwę i cierpliwość jako broń najskuteczniejszą: bez tej rady przemówienie jego do pielgrzymów naszych byłoby prawdziwym manifestem wojennym: ale któż nie zadrży bądź z nadziei, bądź ze strachu, słysząc największą w świecie powagę, już nie ludzką, ale boską, zapowiadającą znowu uroczyście zgubę Moskwy i odbudowanie Polski?... Czyliż mogliśmy się tyle spodziewać?...

Ach! dziś po takim przemówieniu potrzebaby nowego powszechnego adresu dziękczynienia...

(Korespondencya Gazety Narodowej.)

ZIEMIE POLSKIE.

Pod Moskalem.

Donoszą do Gaz .Nar. w jednej korespondencji z Warszawy, iż uorganizowany system szpiegowski w zaborze moskiewskim doszedł do rozmiarów strasznych w dzisiejszym czasie. Prawdziwy terroryzm został zaprowadzony, tak, że każdy radby utaić myśli swoje. Zupełny powrót groźnego mikołajewskiego panowania, lub roku 1863. Chociaż nie lepiej bywało ostatniemi czasy, jednak policja nie zadawała sobie tyle trudu co dzisiaj. Listy przybywające z zagranicy bywają ściśle przejrzane w biórze policyjnem na to przeznaczonem, dzienniki zagraniczne pozamazywane całemi ustępami; jednem słowem rząd moskiewski pragnie odosobnić kraj cały od reszty świata, aby jego kłamstwa rządowe w biuletynach z pola bitwy i w insynuacjach dyplomatycznych nie były tak widocznemi w Polsce, a przez szpiegostwo pragną wiedzieć, jakie są myśli Polaków o sprawie wschodniej i jakie ich mogą być zamiary w ewentualności mogącej się nadarzyć. Stan ten przykry dla mieszkańców zaboru moskiewskiego jeżeli z inicjatywy carskiego rządu wypłynął,nie mniej jest prawdą także, iż party został przez dziennikarstwo moskiewskie, które denuncjowało rządowi ducha bez przerwy nieprzyjaźnego Polaków dla Moskali i wzywało go po prostu do użycia środków, potrzebnych dla przytłumienia żywiołu, sprzecznego z ich tendencją panslawistyczną. Jeżeli moskiewskie dzienniki nietyczne które wykazywały potrzebę pogodzenia się z Polakami, to i jawnie wypowiadały iż dzisiaj żadne ustępstwa nastąpić nie mogą, bo byłyby poczytane jako chęć, przymilania się do Polaków, lecz że po wojnie Polacy mogą się spodziewać lepszej daleko doli.

Zwracaliśmy zawsze uwagę czytelników, iż historja wskazuje, że Moskale nie wystąpią z ustępstwami dla Polski, i że mają jedyny cel przed sobą: całą Polskę zmoskwicić i zassymilować tak do carstwa, aby była jego gubernią. Cała przeszła praca caratu runęłaby naraz, gdyby ustępstwa zostały nadane, dlatego też teraz jak i po wojnie, jeśli moskiewski carat zmuszonym nie zostanie do uznania praw polskich, od siebie dobrowolnie tego nie uczyni. System szpiegowski, jaki cięży w straszny sposób na mieszkańcach zakordonowego kraju, daje dowód jasny, iż terroryzm zaprowadzono w życie, więc o ustępstwach mowy być nie może. Rząd moskiewski prowadzi dalej bez przerwy, niezależnie od okoliczności, groźne dzieło wynaradawiania, jak zawsze postąpił z każdem podbitem państwem; za przykład posłużyć mogą Tatarzy, Krym, Finlandja, Bucharja i Polska, postąpi sobie też tak samo i w przyszłości z ludami, które wejdą w skład carstwa, bo celem jego politycznym jest zmoskwicenie narodów — taka bowiem istotna jest idea owego panslawizmu.

Stan ekonomiczny w Kongresówce i krajach zabranych, z dniem każdym się pogorsza. Ruch handlowy tak dobrze jak ustał zupełnie, kredyt upadł, grosz rzadkiem zjawiskiem. Wielu właścicieli ziemskich do tej pory albo nie ukończyło siewów wiosennych, albo zupełnie zaniechało takowych, z powodu braku inwentarza roboczego. Stan kraju w całem słowa znaczeniu można nazwać nędznym, a pomimo tego ludność jest zmuszoną do dawania składek na rannych. Moskwa zamierza nawet, jak słychać, zaprowadzić składki przeznaczone bezpośrednio na cele wojenne, w rodzaju ofiar dziesiątego grosza, ale zkąd wydusi? tego nie pojmujemy. Dzien. Pol.

Czytamy w Dz. Poznańskim:

„Rusij Mir“ podaje bardzo oryginalną wiadomość, że w Petersburgu tworzyć się ma legion polski, którego zadaniem będzie walczyć obok Rosyan przeciwTurcyi. Miał już w tym celu przybyć w tych dniach do Petersburga jakiś wpływowy Polak, który porozumiewa się z dostojnikami rosyjskiemi. Legioniści mają mieć mundur narodowy i komendę polską.

E bene trovato; czyż mało Polaków musi walczyć w szeregach rosyjskich — ochotnika z pewnością do legionów, gdybyśmy rzeczoną wiadomość choć na chwilę na seryo brać mieli, nie znajdzie się.

Donoszą że zamożne Towarzystwo kapitalistów i inżynierów belgijskich wygotowało projekt obulwarowania trwałego i obwarowania Wisły pod Warszawą od Nowego zjazdu do Solca. Projekt ten rozpatrują obecne właściwe władze. Wiadomość ta nie będzie zapewnie obojętną dla właścicieli placów na nadwiślu — czekających oddawna na urządzenie ochronnych bulwarów i ulicy nabrzeżnéj.

Przed kilku tygodnimi spaliły się zupełnie dwa miasta w Lubelskiem: Bychawa i Chełm.

O rozstrzelanym nie dawno na stokach cytadeli warszawskiéj Krupskim (a nie Krysińskim, jakeśmy to swego czasu donosili) podaje O s t s e e Z t g. następujące szczegóły. Krupski był Litwinem i służył jako oficer w armii rosyjskiej, gdy r. 1863 wybuchło powstanie polskie. Opuścił on potajemnie swą kompanią, wstąpił do oddziału jenerała Bosaka (hr. Hauke) i brał udział we wszystkich walkach stoczonych z wojskiem rosyjskiém. Po stłumieniu powstania schronił się do Sztokholmu, gdzie udzielaniem lekcyi muzyki utrzymywał skromnie siebie i swoją rodzinę. Przed dwoma laty powrócił z emigracji do Warszawy, licząc na amnestyą, miasto której zapadł wyrok skazujący go na karę śmierci.

Pod Prusakiem

Z POZNANSKIEGO

W nocy z dnia 3 na 4 czerwca w okolicy Strzałkowa wybuchł ogień pomiędzy 2 a 3 godziną na podwórzu gospodarza Adamskiego na h u b a c h k o k c z y ń s k i c h, który w krótkim czasie obrócił w perzynę stodołę i stajnią. Prócz tego spaliło się tam: 2 konie, maciora z dziesięciu prosiętami i 40 gęsi.

Listami gończemi ścigają ks. Taczyńskiego, skazanego za wykonanie funkcyi duchownych na 90 mr. grzywien lub dwutygodniowe więzienie, z którego już odsiedział 21 godzin.

We wsi Mała Topola pod Ostrowem spaliło się w nocy z 8 na 9 zm. pięć stodół i obór. Dalszemu rozszerzeniu się ognia przeszkodziła jedynie przybyła z ratunkiem straż ogniowa ostrowska. Budynki spalone nie były wcale zabezpieczone. Powszechnie domyślają się, że ogień był podłożony.

W nocy z dnia 10 na 11 czerwca, spaliły się w Nekli dwa całe gospodarstwa. Ogień był prawdopodobnie podłożony. Nazajutrz w poniedziałek około 10 godziny spaliły się w wsi Sabaszczewic o 1 i pół mili od Środy oddalonej a do pp. Ozdowskiego i Jachimowicza należącej, obora dominialnia i śpichrz, które pododno w prowincyalnem Towarzystwie ogniowem dość wysoko były za bezpieczone. Tegoż dnia około południa powstał pożar w oddalonej o milę od Międzyrzecza wsi Stalunie, który przy ówczesnej suszy w krótkim czasie obrócił w perzynę 7 gospodarstw. Przy ratowaniu padła belka paląca się na jednego z ratujących, a drugi popalił sobie nogi, gdy boso udał się do stajni dla ratowania koni. Wieczorem dopiero zdołano po nadejściu drugiej sikawki z Międzyrzeca położyć tamę dalszemu szorzeniu się ognia.

Przed kilku tygodniami znaleziono prywatnego leśniczego Scheerbartha z Nowego Prusinca pod Wałczem zabitego w lesie, który jego straży był powierzony. Czaszka była zupełnie rozbita, a inne skaleczenia na ciele jego dowodziły, że kilku naraz musiało nań napaść ludzi. Dotąd nie wyśledzono sprawcy, lubo król. prokuratorja i policja nadzwyczajną rozwijają czynność.

Podczas sprzeczki, jaka się dnia 11 zm. wszczęła pomiędzy dwoma braćmi Kiokami z Mieczewa pod Kórnikiem, uderzył młodszy, około 21 lat mający, starszego toporkiem dwa razy w głowę tak nieszczęśliwie, że upadł i w godzinę umarł. Następnego dnia odprowadzono zabójcę do więzienia sądowego w Śremie.

W powiecie gnieźnieńskim dnia 12 zm. zniszczył grad zboże w Turostowie, Krzyżówce, Miatach, Sokołwie i Cwierdzinie. W Kamieńcu zaś majętności p. Chełmickiego, piorun spalił obory i stajnie wraz z inwentarzem martwym i żywym — p. Chełmicki był bardzo nizko zabezpieczony.

Ks. proboszcz Zingler z Żytowiecka zaczął w tych dniach odsiadywać w więzieniu koźmińskiém czteromiesięczną karę, na jaką skazany został za mowę mianą na wiecu.

Dnia 13 zm. spłonęło w skutek uderzenia gromu kilka domostw we wsiach Wyszanowie i Chociszewie pod Brójcami. Straty jednak niezbyt wielkie.

Przy skopywaniu góry na nieruchomości młyńskiei Grabowie o ¼ mili od Szamotuł oddalonej, napotkano na cmentarzysko pogańskie, pełne urn po części dobrze zachowanych.

Podczas burzy, jaka dnia 13 czer. przeciągała nad Poznaniem, uderzył grom w tak zwany ruski Bazar na Grobli i ogłuszył kobietę i jej syna, następnie w restauracyą na Górnej Wildzie,— gdzie jednak żadnej nie zrządził szkody. Burza ta zresztą nawiedziła znaczną część Księstwa, — jak tego dowodzą doniesienia z Inowrocławia, Pniew, Międzyrzeca itd. W Pniewach uderzył grom w próżną stodołę dominialną, lecz jej nie zapalił; w wsi Wyszanowie zaś pod Międzyrzecem spaliły się od uderzenia gromu dwa gospodarstwa, kilka osób zostało mniej lub więcej rażonych a kobieta jedna natychmiast zabitą.

GALICJA.

We Lwowie odbywają się ciągle rewizje u osób podejrzanych o związki z socyalistami. Kilka osób zostało aresztowanych. Również i w Wiedniu odbywają się pomiędzy młodzieżą polską i ruską rewizje i dalsze uwięzienia. Zdaje się, że policja austryjacka wydobywa kasztany dla rządu moskiewskiego i poluje z zawiązanemi oczyma.

Trembowla, jedno z większych i zamożniejszych miasteczek w Galicyi, uległa okropnemu pożarowi. Pożar powstał z nieostrożności a podsycany skwarem i silnym wichrem przybrał w jednej chwili straszne rozmiary. Spłonęło 52 domów z sprzętami, towarami, zapasami zboża itp. Przeszło 500 osób, stanowiących 104 rodzin, zostało bez przytułku a znaczniejsza część pogorzelców także bez żadnych środków utrzymania. Szkoda wynosi przeszło 80,000 złr., z czego większą połowę pokryją asekuracje.

AMERYKA

Pomimo zwróconej powszechnie uwagi opinii w Ameryce na toczącą się wojnę rosyjsko-turecką, mało zwracamy uwagę na wypadki z Indyanami, którzy od czasu do czasu, są przyczyną rozlewu krwi. I tak w przeszłym tygodniu, wojska Stanów Zjed. stoczyły kilka bitew, z Indyananami w Idaho, wktórych padło dużo Indyan, jak również kilkudziesięciu żołnierzy i pułkownik Theller.

Również Indyanie w Texas pomiędzy Fort Davis a rzeką Rio Grande poczynają żwawe szkody wyrządzać. Wojsko ich ściga i ubiło już sześciu. Nie wiadomo, kiedy te trzepaniny się skończą!

—Jak zawsze tak i tego roku dzień 4 lipca (4th of July) był w całej Ameryce obchodzony uroczyście przy odgłosie strzałów z moździerzy i pistoletów, przyczem niejeden, jak zwykle się dzieje, życia pozbawiony lub pokaleczony został.

—Negrzy w południowej Ameryce zmawiają się do opuszczenia Ameryki chcąc się udać do swej ojczyzny Afryki.

—Okropny wicher z deszczem zrządził 5 bm. wiecz. wiele szkody w wyższej części Berks powiatu; w Hamburgu dach z kościoła zerwał i 12 stodół rozwalił.

— W Poughkeepsie N. Y. 9 bm. sroży się okropny wicher z deszczem, który znaczne wyrządził szkody.

— Okropny wicher 7 bm. zburzył prawie całe miasteczko Pensauke Wis. 8 ludzi zabitych i kilku przez walące się domy pokaleczonych zostało.

— W Whitehal N. Y. okradli złodzieje bank narodowy na 100,000 dol.

W Des Moines, Iowa, była okropna gorączka. Termometer około 4tej godz. w słońcu doszedł do 126 stopni, w cieniu 102 stopni.

— W Patterson N. Y. zbankrutował „Merchants, Loan & Trust Comp. bank 9 lipca.

— Od p. Sobierajewskiego z Minonk Ill. odbieramy pismo, w którem ostrzega wszystkich Polaków, aby się nie dali namówić przez kompanie lub agentów jechać do Minonk Woodfort Co. Ill, kopać węgle, ponieważ tam obecnie jest „strajk“ — zaprzestali górnicy pracy zpowodu ucięcia im 15 cent. od tony—Tym, którzyby odważyli się jechać,grozi niebezpieczeństwo, bo starzy majnerzy czychają na życie takiego człowieka, który za niższą cenę robi. Przypadek taki stał się w Streator Ill., gdzie otruto 60 ludzi

— Pan Wiktor Karłowski donosi nam, że z czterech Polaków, którzy w dzień wniebowstąpienia r. b. zabili w Berei współrodaka Fryderyka Łuka, o czem w swoim czasie donosiliśmy, Michał Zolesiński skazany został na 6 lat ciężkiego więzienia (penitentiary) w Columbus. O., Franciszek Thomas i Michał Zielinski na 3 lata a Michał Thomas z powodu młodego wieku na rok, wtem samem więzieniu.

Nadzwyczajne posiedzenie Gminy Polskiej w Chicago odbędzie się w niedzielę po południu 15 lipca w sali zwykłych posiedzeń.

— Aby przyjść w pomoc do wydania „Historyi Narodu Polskiego“ napisanej przez pana Chociszewskiego w Poznaniu, pan M.Watts przysłał dwuetnią prenumeratę Gazety Polskiej do 1go stycznia 1879 roku.

— Dla braku miejsca korespondencye z Berlina,Wis. i South Bend Ind. muszą pozostać do przyszłego numeru.

Poszukiwania.

Franciszka Brzozowskiego wraż z Synem Antonim, poszekuje żona jego, którą zostawił w Castle Garden. Któby wiedział o jego pobycie niech będzie łaskaw uwiadomić strapioną.

Adres: 238 Divison str, New York
Antonina Brzozowska.

Michał Bonn poszukuje swego brata Bonn, który poprzednio zamieszkiwał w Manitowoc Wis., później w St. Paul Minn. Niech o sobie da wiadomość, lub jeśli kto wie o nim, niech raczy donieść pod adresem:

Michał Bonn 70 Cleaver str.
Chicago Ill.

Jan Chorzewski poszukuje swéj ciotecznéj siostry Antoniny Rączkowiaczki, która miała przybyć do Ameryki przed niedawnym czasem i ma pozostawać w Toledo, Ohio. Prosi o łaskawe doniesienie pod No. 35 Bradley str. Chicago. Ill.

Odpowiedź X. Lisickiemu,

z New Wawerly Tex. na artykuł: „Straszliwy jest Gniew Boga“. w No. 43 Gaz. Kat.

Ks. Lisicki, zlepiwszy ze znanych powszechnie frazesów wstęp jakoby do kazania, chciał wykazać przed światem swą nadzwyczajną uczoność, którą bodajby zdołał wyrównać uczniowi trzeciéj klasy gimnazalnéj w Poznańskiem. Wielkiemi literami podpisał nazwisko swoje z dodatkiem „były profesor i wiceregens seminaryum Pultuskiego w dyecezyi Płockiej,“ usiłując oczywiście swą uczonością wszystkich wykształconych jak dzieci „babakiem“ zastraszyć. — Jeżeli w czem, to tu pokazał ks. Lisicki swą lichotę i niski stopień wykształcenia, bo nazwisko „profesór“ nadają w Kongresówce nauczycielom elementarnym, co nawet po polsku bez błędów pisać nie umieją. Profesor Pułtuski musiałby być z 15 lat uczyć się jeszcze w szkołach i seminaryach Księstwa Poznańskiego, nimby wyrównał tamtejszym profesorom i ukończonym tamże teologom, każdy bowiem teolog, ukończywszy gimnazyum i seminaryum w Poznańskiem, miał prawo być profesorem, czy to przy tychże samych seminaryach, czy to przy gimnazyach, i tak bywało aż do czasu ukazania się „praw majowych.“ — A więc panie L. twoją profesurą i wielkiemi literami mnie nieustraszysz, bo ja w W. X. Poznańskiem gimnazyum i seminaryum chlubnie ukończyłem i mam odpowiednie świadectwa; tym więc mniej się lękam ciebie, bo to coś napisał, to *siano dla cieląt lub owiec texaskich* a nie rozprawa dla ludzi gruntownie wykształconych. —

Aby cię przekonać o twéj mizernej nauce i mizerniejszym jeszcze charakterze, odsyłam Cię do odpraw, jakie dostał ks. Kozłowski et Consortes wraz z Gazetą Katolicką odemnie, od parafian kościoła św. Trójcy i od wielu zacnych Rodaków w Gazecie Polskiej p. Dyniewicza No. 35, 36, 37, 38. Tam poznasz, jeśli zechcesz pilnie i z uwagą przeczytać, sprawę moją z biskupem, przekonasz się, że tu jeszcze nie może być mowy o żadnych prawych censurach do mnie się odnoszących; poznasz, że nie masz prawa porównywać mię do Lutra, Kalwina, Socyna, Czerskiego etc. Przeczytaj dalej o ich życiu, ich czynach, procesach duchownych, sposobie kar na nich wydanych Historyą Kościelną Jos. Ritter Dr. i pr. Teologii przy uniwesytecie we Wrocławiu, wydaną w Bonn 1854 r. a przekonasz się jak okropną, o pomstę do Boga wołającą, wyrządziłeś mi już krzywdę, której nie będziesz wstanie nigdy wynagrodzić. — Żeś mnie niegodziwie zaczepił o sprawę Nowojorską, odpowiem Ci przed właściwem forum przedłożywszy artykuł z Teologii: „de cessatione a Divinis“ i świadectwo legalne od kardynała Mc Closkey z 4go Stycznia br. którego kopię posłałem do Rzymu, a w którem wyraźnie stoi: „He (Mielcuszny) is as far as we know free from all censures.“ — Jakżeż więc ks. Lisicki nie znając mnie, ani méj sprawy, śmie mnie nazywać heretykiem etc. przytaczając na bałamucenie wiernych twierdzenie, „że św. Augustyn naucza, iż schizma bez herezyi 24 godzin ostać się nie może.“ Czemuż więc, księże L., schizma między Papieżami w końcu 14 i na początku 15 wieku 40 lat trwała, a wielka schizma Focyusza od 860 r. aż do dnia dzisiejszego niestała się herezyą? Za przypisanie mi przez p. Lisa „głupiej zarozumiałości,“ za wyzwiska, których użył przeciw mnie, za jego „głos gromiący i pogardliwy“, tyle mam mu do podziękowania, jak osłowi, lub wołowi, któryby mnie udepnął, albo Kozłowi, co mnie uderzył swemi rogami.

Na tem mógłbym skończyć odprawę dla ks. L., lecz ponieważ wiele napisał dziwnych starych fanatyckich baśni i śmiesznych groźliwych proroctw na postrach chyba swoich uczniów pułtuskich; przeto pominąwszy twierdzenia jego, że jestem irregularis, wyklętym, vitandus w inderdykcie etc., co wszystko mnie nie dotyczy — widzę się zmuszonym przytoczyć tu prawdziwie katolicką naukę o karze kościelnej, która się zowie degradacyą.

Depocycya jestto zwyczajne, a degradacya uroczyste złożenie kapłana z jego urzędu i pozbawienie go wszelkich praw duchownych z pozostawieniem mu jedynie niezmazalnego charakteru kapłańskiego. Tak uczy Teologia. Uczony Teolog i dr. obojga prawa, radzca arcybiskupi w Monarchium etc. Dr. Permaneder tak pisze o degradacyi: (porównaj Handbuch des katholischen kirchenrechtes, wydany w Landshut 1853 r.)

„Degradacya jest jedną z najostrzejszych kar, którą prawa kościelne grożą występnemu kapłanowi. Z początku nieróżniła się ona od zwyczajnego złożenia z urzędu, jak tego zresztą dowodzą wyrażenia zrzucić (dejicere), na niższy stopień stawić (degradare), usunąć z miejsca (movere loco), pozbawić kogoś (privare), etc. których w pierwszych czterych wiekach po Chrystusie przy degradacji również jak przy depozycji bez rożnicy używano. Późniéj jednak nastąpiła istotna różnica. Jeśli bowiem jakiemu kapłanowi jaka ciężka zbrodnia udowodnioną została, którą prawa świeckie śmiercią karały, natenczas władza duchowna ze swéj strony przedsiębrała degradacją, przez którą winowajca nietylko praw urzędowych wynikających ze święceń, lecz także spraw stanu duchownego i przywilejów pozbawiony został, poczem go natychmiast sędziemu świeckiemu do wykonania na nim zasłużonéj kary oddano, jeżli takowéj przez wstawienie się władzy duchewnéj usunąć nie było można. — (Działo się to zwykle przy wskazaniu kapłana na śmierć, a to dla tego, że kapłana świeckiemu człowiekowi bić, ranić i zabijać, podług praw kościelnych pod najcięższą karą nie wolno. Przyp. ks. M.) Jeżli zaś nastąpiło ułaskawienie, natenczas taki kapłan został wskazany do stanu cywilnego i zwykle oddany do jakiego klasztoru na dozgonną pokutę. Do wydania zaś prawomocnego wyroku w takim razie na biskupa. musiał Arcybiskup przybrać sobie 12, biskup na kapłana na 6, a na dyakona przynajmniéj 3 biskupów do pomocy. Późniéj zatrzymał sobie papież prawo sądzenia biskupów, które ma dotąd. Lecz i degradacja, którą biskup na kapłanie wyższych święceń wykonać zamierza, nie koniecznie musi się odbywać w uroczysty sposób (degradatio solemnis) lecz wystarcza wydanie wyroku po zasięgnieniu rady od członków kapituły (degradio verbalis.) Sposób ten degradocji równa się we wszystkich swych warunkach złożeniu z urzędu (depositio.) Teraz do uroczystéj degradacji potrzebuje biskup przybrać w braku biskupów odpowiednią tylko liczbę opatów z Infułami, a gdy tych nie masz, może powołać starych w prawie biegłych dygnitarzy. (Conc. Trid S. XIII c. 4de. ref.) jako świadków. Klerycy niższych święceń bywają degradowani tylko wyrokiem biskupa.

Zbrodnie, za które przepisana jest degradacja w starych prawach kościelnych są następujące: herezja, ale musi być udowodniona, dalej sódomia, bestyalitas, fałszowanie monety i papiezkich dokumentów, sprzysiężenie się na własnego biskupa, zamordowanie kapłana i niepoprawność po wyczerpnięciu wszystkich prawnych dozwolonych środków. Wykonanie degradacji może tylko sam biskup konsekrowany osobiście przedsiębrać. Zakonnicy nie mogą być solennie degradowani od swych przełożonych, lecz od właściwego biskupa. Solenny sposób degradacji przepisał papież Bonifacy VIII i znajduje się w Pantifikale Rzymskim. Miał on się odbywać w ten sposób: Na wywyższonem miejscu przed kościołem zasiadał biskup; osądzony kapłan, ubrany jak zwykle do mszy św. stawał przed nim, biskup odczytał wyrok, potem odbierał mu wszytkie oznaki jego godności po kolei, lekko ścierał i obmywał palce u rąk i miejsce na głowie konsekrowane, potem wdziewał na niego zwyczajną suknią pokutniczą a wreszcie prosząc o ochronienie jego ciała i życia, oddawał go świeckiemu sędziemu, który go okuł w kajdany“. Pytam się więc stanowczo, czy te okoliczności mogą być do mnie zastósowane? Czy te kary są dziś dozwolone? Czy wina udowodniona?

Takie były przyczyny i taki sposób degradacji kapłana w dawnych wiekach, jednakże takiemu kapłanowi nie odmawiano prawa powrotu do dawniéjszéj godności. Samo się przez się rozumie, iż zabójstwo i tym podobne zbrodnie, za które już prawo świeckie karze dożywotniem więzieniem lub śmiercią, o takim powrocie mowy być nie mogło. Dziś należy ten rodzaj kary kościelnéj do historji. Nikt nie słyszał, aby była w czasach, odkąd nastąpiła inna oświata praktykowaną. Zresztą rozum i uczucie sprawiedliwości wyższéj władzy duchownéj nie dozwalałyby chwytać się takich środków. Czemuż Lutra, Kalwina, Socyna i tylu innych solennie nie degradowano; czemuż ich nie posłano gdzieś do twardego zakonu na pokutę do śmierci? Dziś, ks. Lisicki, takie rzeczy ani wrócić się ani praktykowane być nie mogą — Ztąd w chwili, gdyś to pisał, „że pójdę gdzieś do twardego zakonu na pokutę do śmierci, lub muszę być publicznie zdegradowany przez Biskupa musiałeś być w stanie obłąkania, a jeźli nie, to musisz być rzeczywiście chyba z kpinów przez kogoś przezwany „profesorem“, po wystąpieniu twoim przeciw mnie, złożyłeś publicznie egzamin na wielkiego, — pozwól że twych własnych słów użyję—teologicznego głupca. Ubliżyłbym sobie zatem, gdybym się wdał z tobą, w teologiczne rozprawy i odpowiadał na twoje bredule. Owszem oświadczam tobie i wszystkim twym zwolennikom, że odtąd wam odpowiadać w sprawie kościoła św. Trójcy już nie będę. Każdy, co czytał nasze odpowiedzi w Gaz. Pol. na zaczepki G. Kat. i jéj przyjaciół, wie, iż te wystarczą dla wszystkich jeszoze, co się odważą powstać przeciwko nam.

Lud kochany w Chicago wszélkich narodowości zna naszą krzywdę i w potrzebie wystąpi w obronie naszéj szłuszności, przeto, kończąc, tak sobie myślę.

„Oj daj się lisie do jamy napędzić
A z niej smolarzom nie łatwo wyswędzić
Na odgrywanie roli lisowej,
Przy szubienicy smolarzom gotowej;
Bo gdyć się kita do smoły przylepi
A ostro krzykną wiarusy nieślepi:
„Hura! na lisa — infamisa“!
To kiciuchna gotowa zostać sobie w smole!
A lisisko z bolami drzeć co siła w pole
I zawyć boleśnie:
„Pocom zaczął na brata szczekać zbyt zawcześnie.“
Zresztą tak zakończę: —
Ani Kozłom ani Lisom
Ni smolarzom infamisom
Odpowiadać nie będę,
Bo oni zawsze krzywą drogą chodzą,
I głupią ludzi nauką uwodzą —
Lecz ci, co swego rozumu się radzą:
Głupim smolarzom uwieść się uie dadzą.

X. M.

O nadesłanie pierwszej zaliczki na farmy do banku pod adresem: Gmina Polska 240 W. Taylor st. Chicago Ill. uprasza się:

Poughkeepsie.				
Andrzej Gonia	80	akr. po 4½	$ 27,54	L. R.
Chicago.				
J. Jamczyński	80	— — 5⅝	$ 33,66	L. R.
Parkersburg W. V.				
R. Swierczyński	80	— po 4½	$ 104,40	I. M.
	80	— — 4½	$ 27,54	I. M.
Piotr Rutkowski	80	— — 3½	$ 21,42	I. M.
	80	— — 4	$ 92,80	I. M.
Józ. Bławat	80	— — 4	$ 24,48	L. R.
	80	— — 4½	$ 104,40	L. R.
J. Kobuszewski	80	— — 4½	$ 27,54	L. R.
Mar. Mętz	80	— — 4	$ 24,48	I. M.
Szczep. Wróbel	80	— — 4	$ 24,48	L. R.
Manistee.				
T. Kaczkowski	80	— — 4	$ 24,48	I. M.
Woj. Drzastwa	80	— — 5	$ 30,60	I. M.
Woj. Jęchorek	120	— — 4	$ 36,72	L. R.
Józ. Zonwowski	80	— — 5½	$ 33,66	I. M.
Szym. Kubiszewski		— — 4	$ 24,48	I. M.
Marc. Lijewski	80	— — 4½	$ 27,54	I. M.
Tom. Grabowski	80	— — 4½	$ 27,54	I. M.
Józ. Styma	80	— — 6	$ 36,72	I. M.
Józ. Pajzderski	80	— — 6	$ 36,72	I. M.
Theod. Klimek	80	— — 4	$ 24,48	I. M.
Telerowo.				
Jan Krysztofiak	80	— — 4¼	$ 26,01	I. M.
Reading.				
Tom. Smigny	120	— — 5⅔	$ 52,02	L. R.
Baltimore.				
Woj. Olejniczak	80	— — 5	$ 30.60	I. M.
And. Burzyński	40	— — 5	$ 15,30	I. M.
Coucit Bluffs.				
E. Honce	80	— po 4½	$ 27,54	L. R.
A. Chłopkowiak	80	— — 5	$ 30,60	L. R.

Jeżeli kto ze zapisanych został zapomniany i nie powołany do zaliczki, proszę niech pisze do p. Choińskiego do Milwaukee Wis. 666 Broadway a dowie się listownie.

Kto nie może dać zaraz lub nie wierzy zaliczki na 4 lata, niech pisze także do p. Ch. a on zmieni wypłatę na 10 lat i doniesie ile ta mała zaliczka wynosi.

Każdy który ma ochęć i wiarę do nas, może się zapisać na kolonią, załączając 75 centów na koszta. Zapis trwa ciągle. Nikt obawiać się nie potrzebuje, że dostanie gorszą ziemię, jakie wybierki, bo my nieużytków brać nie potrzebujemy i zostawiamy je kolejom. Niech one płacą z nich podatki, a my mieć je będziemy jako pastwiska, jeżeli komu będą przyległe. Każdy niech pisze po jakiej cenie i na ile lat wypłaty grunt chce. Powtarzamy tylko, że grunt po 2½ dol. to góry kamieniste, po 3 dol. grunt górzysty ale pod pług zdatny. Las jest dębowy wszędzie, ale nie gęsty, ziemia gliniasta nie piasek, ani trzęsawisko.

Do pierwszego Listopada t. r. każdy co zjedzie na miejsce może jeszcze zmienić działkę, a kto nie będzie mógł zjechać, temu p. Choiński, który tam już mieszkać będzie, obejrzy grunt i jeżli go zobaczy nieodpowiednim do ceny, to sam zmieni, bo on nikogo zawieść nie chce.

Odebraliśmy od p. T. Choińskiego artykuł objaśniający wszystkich wybierających się w podróż na kolonią polską, który wskutek braku miejsca odłożyliśmy do przyszłego numeru.

WIADOMOSCI TELEGRAFICZNE

Telegram z 5 lipca donosi, że Papież bardzo zasłabł na wodną puchlinę a telegram z 7 lipca donosi, że umarł, lecz wiadomość ta jeszcze nie potwierdzona.

— Rzym 8 lipca. Kardynał Philippi de angielis umarł.

— Peszt 9 lipca Węgierski minister wojny zawarł kontrakt na dostawienie żywności, dla już zmobilizowanego wojska węgierskiego.

— Berlin 9 lipca. Wywóz koni z Niemczech został surowo zakazany.

— Londyn 9 lipca. Pancerne angielskie okręty: „Achilles“, „Agiencourt“ i wojenna szalupa „Ruby“ otrzymały rozkaz do udania się na morze środziemne, w celu powiększenia łloty angielskiej.

— Jen. Grant przybył 9 lipca do Kolonii gdzie zwiedził tum i inne znaczne budynki a wieczorem muzyka wojskowa zrobiła mu cenerade. Drugiego dnia udał się do Koblencyi i następnie ma zamiar zwiedzić całą prowincyą nadreńską.

— Erzerum 10 lipca. Ismail basza wypędził lewe skrzydło Moskali z Azji.

— Wiedeń 10 lipca. Moskale na dniu 28 czerwca spalili w powiecie Ardamicz, w Azji 11 wsi i 50 osób niewinnych zamordowali.

— Jenerał Tergukassoff maszeruje dziennie z wojskiem 40 kilometrów na ziemię moskiewską, zostawiając wszystkie przybory wojenne po za sobą.

— Kostantynopol 10 lipca. Gwardya narodowa tworzy się w Kostantynopolu.

— Grecja zakupiła kilka okrętów od Danii.

— Petersburg 10 lipca. Gołos pisze, że starszyzna moskiewska nad Dunajem, skradła 200,000 rubli, z prowiantu dla armii.

Na polską kolonią w Arkansas zapisali się, przysełając na dalsze wydatki następujący:

Andzzej Chłopkowiak z Councill Blufs c. 60
Jan Jamczyński z Chicago na 80 akr. 75
Wojciech Olejniczak z Baltimore „ „ 80 akr 75
Antoni Burzyński „ „ 40 akr. 40
Andrzej Gonia z Poughkiepsie „ 80 „ 1,00
Józef Sikora z Laona na 100 „ 1.00
N. N. z Laona „ 40 „ 35
Dawniej przysłał Piotr Kazban z Wyandotte 50 na 80 akr. 25 centów miało odejść od dollara, którego przysłał Jan Krumrai na 100 akr, a przez omyłkę nie było podane w Gazecie.

Przy zamykaniu formy odbieramy od Kasyera Gminy Polskiej spis przysłanych na kolonią polską od 50 osób w ilości $1,629.74, który dopiero będzie umieszczony w przyszłym numerze Gazety.

Listy Polskie na Poczcie.

z ubiegłego tygodnia zaległe.

793 Barcyński Jan
795 Benzin Karol
802 Block Karolina
825 Groth Herman
834 Jałowiec Michał
837 Kanies August
844 Koch Jan
846 Koch Rozalia
863 Patuczek Jan
867 Nicz Małgorzata
875 Scherman Jakób
887 Smzcena Józef
898 Wendzinski Ignacy
904 Jarka Wilhelm
917 Bonikowska Cecylia.
924 Franciszek Jan
940 Kapiteke Anna
948 Kokant Paweł
957 Lechky Antoni
959 Libal Karól
964 Ludwik Jakób S.
977 Radke Henryk
1028 Wiśniewski Gustaw
1030 Wissiński Piotr
1032 Wonasek Wojciech
1033 Zantolsky M.
Złoto stoi 105⅝

ROZMAITOSCI.

Co kosztują wojny! Wedle niedawno wydanéj broszury przez „Towarzystwo Pokoju“, w Europie 6,000,000 ludzi nic nie robi, tylko bronią szczęka; z tych 3,000,000 jest wątpliwem, aby się kiedy do pracy wróciło, lub ożeniło. — Wydano na wszystkie wojny od od r. 1854. t. j. od krymskiéj gotowego grosza $.12,065,000,000, nie licząc w to wojny amerykańskiéj, która kosztowała Południe $.2,300,000.000, Północ zaś $.4,700,000,000! — Za te pieniądze można by było mieć dwie żelazne drogi eleganckie w około świata, i 50,000,000 dorosłych, dojrzałych ludzi po jednéj farmie po 100 akrach. Co to kosztują tacy panowie, co to o dobro ludu troszczą się!

— Pewien Rosyanin Kalika Perchożyj· wydawca dziennika, znakomity literat, wydał w Rydze powieść na dziejach polskich osnutą, p. t. „Iłza“, (miasteczko, a raczéj wieś na Rusi.) w której dowodzi, że Bona i Barbara to była jedna i ta sama osoba, lecz że Bonę zpolszczono na Barbarę — a Iłza znaczy ślozy rosyjskie czy polskie łzy! To mi to etymolog, linguista i historyk; a jednak jest brylantem między Moskalami!.... „Uczy Marcin Marcina,... etc.“

— Szarańcza w północno-zachodniéj części Afryki jak w Tripolis i krajach barbaresków (Moroco) okropne zadaje klęski.

— Już czery komety tego roku dostrzegli astronomowie, ale w tak wielkiéj odelgłości, że tylko teleskopami je można było uważać. — Dobrze iż się te komety więcéj nie zbliżyły, bo narobiły daremnego strachu. (Gw. Ciesz.)

Pana Józefa Pawłowskiego, który ma być w Chicago znaduje się kista z jego rzeczami w Redakcyi Gazety Polskiej, po które może się każedgo czasu zgłosić.

Chłopiec umiejący dobrze czytać po polsku a chcący uczyć się drukarstwa, dostanie umieszczenie w drnkarni Gazety Polskiej.

Polacy w Philadelphii dla zapomogi dwojga pozostałym sierotom, po zmarłym w niedawnym czasie Polaku, złożyli do tych czas, summę pieniężną, a mianowicie:

Pawleski 5 d. P. Korsak 5 d. W. Domański 1 d. Pstrokowski 1 d, A. Beszkiewicz 1 d. W. Nowak 1 d. J. Wiener 1 d. N. N. 1 d. W. Aleks 50 c. J. N. Popieliński 50 c. L. Robaszkiewicz 50 c. A. Lajchert 50 c. P. Kurzejko 50 c. A. Seraphin 50 c. Grabowski 50 c. K. Białyński 25 c. J. Schenert 25 c. Sobiechowski 25 c. L. Czołgacz 25 c. J. Masinowicz 25 c. Bezimienny 25 c. Razem $ 21.

Z których to pieniędzy wyżej pomienieni niniejszem się kwitują.

Edward Korsak.

Polacy mieszkający w okolicach Broklina i w państwie New York nie mający stałego kapłana, mogą się udać w sprawach duchownych do ks. Józefa Niedzielskiego pod adresą: Rev. Józef Niedzielski, Lawrence str. 26, Brooklyn New York.